ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

28th May, 28 Mai 1959. — Price-Prix: 1/8, frs. 75, $0.20.

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 22/882 (579) CZWARTEK, 28 maja 1959

B.D.I.C

PIĘTNASTOLECIE BITWY O MONTE CASSINO

Przemówienie generała Andersa na Monte Cassino

Odezwa ks. arcybiskupa J. Gawliny na uroczystość Zesłania Ducha Św.

M. Czarnecki: Negocjacje genewskie. — **A. Tomicki:** Sztuka polska w Brukseli. — **T. Norwid:** Rachuby sowieckie na „Front ludowy". — **W. Nowosad:** Polityka gospodarcza Francji. — **M. Paszkiewicz:** Na mniej znanych drogach Hiszpanii (IV). — **Zdzisław Stahl:** Brytyjskiego marszałka kampania polityczna. — **W. Zahorski:** Korespondencja z Rzymu. — **J. Łobodowski:** Monte Cassino 1944—1959 (wiersz).

Nadto:

Polskie życie kulturalne. — Między plotką i anegdotą. — Wiadomości organizacyjne. — Przegląd sportowy. — Kronika wojskowa. — Krzyżówka.

WIELKI AMERYKANIN...

W środę, 27 maja 1959 roku, zwłoki John Foster Dullesa spoczęły wśród grobów zasłużonych na cmentarzu Arlington. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał je Prezydent Stanów Zjednoczonych, głowa narodu, który powstał z wiary w wolność i równość wszystkich ludzi, by po stupięćdziesięciu latach walki i pracy stać się ostoją wszystkich narodów świata w ich oporze przeciwko śmiertelnemu zagrożeniu, największemu jakie zna historia.

Odprowadzali Dullesa na cmentarz przyjaciele i wrogowie. Towarzyszyły mu myśli i uczucia milionów jego rodaków, obywateli krajów z Ameryką zaprzyjaźnionych i tych wszystkich, którzy w ciągu ostatnich sześciu lat dojrzeli w nim symbol wytrwania na straży tych przekonań, które przed stu bez mała laty przypomniał Abraham Lincoln w parafrazie słów Pisma św., iż

„świat nie może istnieć w połowie wolny a w połowie pogrążony w niewolnictwie".

Wśród wyrazów żalu nadesłanych na ręce prezydenta Eisenhowera nie zabrakło głosu polskiego wyrażonego w liście gen. Andersa. Drukujemy go na ostatniej stronie tego numeru. Nie było Dullesowi danem wprowadzić w życie tej wytycznej politycznej, którą uznał za podstawową, gdy obejmował stanowisko Sekretarza Stanu Ameryki. Było nią wyzwolenie narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki. Zdołał jednakże swym wysiłkiem, pracą, inicjatywą i wielką, niezmożoną wiarą, uchronić front państw, które tyranii komunistycznej się ustrzegły, przed niebezpieczeństwami płynącymi z małoduszności, strachu i z egoizmu narodowego. Zdołał uświadomić niebezpieczeństwo wątpiącym, zarazić słabych uporem i wolą. W chwili śmierci przyznali tę jego zasługę także i ci, którzy zwalczali i jego politykę i jego osobę.

Był godnym przedstawicielem swego narodu. Jednoczył w sobie wszystkie jego cechy dodatnie: energię, optymizm, kult pracy, przywiązanie do wiary chrześcijańskiej. Był Amerykaninem w swej duszy, w swym umyśle i w swych metodach działania. Potomek pionierskiego społeczeństwa nie obawiającego się trudów i wysiłku.

Dulles, Wielki Amerykanin, nie zaraził się zmęczeniem, które stanowi największe zagrożenie każdej kultury i idei.

PAWEŁ ZAREMBA

ZDJĘCIE Z UROCZYSTOŚCI NA MONTE CASSINO

Na zdjęciu lewym: J. E. ks. arcybiskup Gawlina i ks. Warszawski T. J. w drodze na cmentarz. Za nimi gen. Anders. Z lewej (w ciemnych okularach) Dr K. Papée, ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej.

•

Poniżej: Wieniec miasta Cassino.

•

Zdjęcie u dołu z prawej: Panorama cmentarza polskiego i klasztoru.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze w czasie swego pobytu w Rzymie generał Anders był przyjęty na półgodzinnej audiencji prywatnej przez Ojca Św. Jana XXIII. W czasie audiencji Ojciec św. wyraził życzenie sfotografowania się z generałem Andersem.

„BOGU CZAS, ZMARŁYM POKÓJ A ŻYWYM NADZIEJĘ"

A WIĘC to tu. Przed piętnastu laty. Tylko jakże jest inaczej. Wydaje się, że tylko w pamięci żołnierskiej pozostały ślady tych nieludzkich zmagań tylu setek tysięcy najlepszych żołnierzy świata. Ale miasto Cassino — nowe, przeniesione nieco na inne miejsce, bieli się w słońcu i niczym nie przypomina swej tragedii, przeżytej w pierwszym półroczu 1944 roku. Ale góra montekasyńska — to nie stożek usypany dłonią giganta, zmielony ogniem artylerii — to dziś zadrzewiona, zatrawiona, ukwiecona góra, przecięta doskonałą szosą. Ale klasztor — to piękna budowla, błyszcząca w słońcu, królująca nad okolicą, odbudowana po benedyktyńsku, centymetr w centymetr, tak jak było, z dodaniem tylko centralnego ogrzewania i wind. Wszystkie znane z historii bitwy wzgórza, jary, wąwozy — to teraz jedno wielkie szaleństwo zieleni, przetykanej tylko tu i ówdzie nowymi budynkami. No i wszędzie maki, maki, maki — czerwone maki na Monte Cassino. Znów piją rosę i niepomne są polskiej krwi. Ale w naszej pamięci to wszystko sprzed piętnastu laty jest jak żywe, jest z nami i jest w nas. Jest więc i teraz, gdy nasza długa kolumna autobusów i małych samochodów wjeżdża serpentynami na Monte Cassino.

Przyjeżdżamy tu oto, aby oddać hołd naszym poległym towarzyszom broni, aby uświęcić 15 rocznicę bitwy, aby może i przy okazji przypomnieć komuś niezapłacone rachunki, odnowić w pamięci to, co ta pamięć ludzka nie zaciera bezwładnością i śladami mijanego czasu, ale świadomym zapominaniem i przeinaczaniem.

Formuje się pochód w stronę cmentarza. Na czele jego — dowódca, pod którego rozkazami tutaj polscy żołnierze wierzyli, walczyli i padali jak ścięte drogowskazy na północ. Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina. Ambasador polski przy Watykanie. Min. Janikowski, płk Czapski, prezes Lis z Wielkiej Brytanii, płk Tysowski reprezentujący polskich kombatantów we Francji, poprzedni i obecni adiutanci gen. Andersa, attachés wojskowi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Kanady. Syndyk miasta Cassino, prof. Malatesta, przedstawiciele wojska włoskiego, karabinierów. Sztandar SPK w Italii, dziś tu reprezentujący wszystkie oddziały Stowarzyszenia w świecie, za nim piętnaście sztandarów włoskich stowarzyszeń kombatanckich. Dzieci polskie w krakowskich strojach ludowych. Wieńce. Zakonnice i zakonnicy z polskich zgromadzeń. Księża. Za tym wszystkim — tłum. Polacy z Anglii, Polacy z Italii, Włosi.

(Dokończenie na str. 6)

MEMORIAŁ W IMIENIU EUROPY UJARZMIONEJ NA KONFERENCJĘ GENEWSKĄ

1. Niżej podpisani przedstawiciele ujarzmionych narodów Europy Środkowo-Wschodniej stwierdzają z ubolewaniem, że zarówno przedłożony konferencji genewskiej plan zachodni, jak i propozycje sformułowane przez ministra spraw zagranicznych ZSRR, pokrywają milczeniem zagadnienie przywrócenia jedności Europie. A przecież trwałe odprężenie sytuacji międzynarodowej jest nieosiągalne póki prawo samostanowienia narodów nie zostanie zapewnione nie tylko Niemcom wschodnim, ale i wszystkim krajom naszego kontynentu.

2. Zagadnienie niemieckie związane jest nierozerwalnie z zagadnieniem całego obszaru Europy Środkowo-Wschodniej. Współzależność ta spowodowana jest nie tylko względami geograficznymi, ale także analogią, jaka istnieje między niektórymi moralnymi i prawnymi aspektami obu problemów.

3. Zapewnienie krajom Europy Środkowo-Wschodniej prawa swobodnego wyboru swych rządów nie może być w żadnym wypadku uważane za ingerencję w ich sprawy wewnętrzne. To samo odnosi się do ochrony praw człowieka i ochrony zasadniczych wolności. Prawa i wolności te zostały im wyraźnie przyznane w układach i porozumieniach międzynarodowych, które wiążą wszystkie cztery mocarstwa, uczestniczące w konferencji genewskiej.

4. Wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej zainteresowane są w zawarciu europejskiego paktu bezpieczeństwa i w ustanowieniu obszarów, na których uzbrojenie podlegać będzie ograniczeniom i kontroli. Jednakowoż, jedynie rządy, powołane przez swobodnie wyrażoną wolę narodu. zgodnie z postanowieniami porozumień i układów międzynarodowych, byłyby uprawnione do przyjmowania zobowiązań dotyczących bezpieczeństwa ich krajów, oraz dotyczących ograniczenia i kontroli zbrojeń. Tym którzy obecnie sprawują władzę w Polsce i w Czechosłowacji nie przysługują takie uprawnienia. Nie mogą zatym rościć sobie prawa do zabierania imieniem swych narodów głosu na konferencji, która odbywa się obecnie w Genewie.

(—) **Auer** b. poseł Węgier w Paryżu. (—) **Lozoraitis** b. minister spraw zagr. Litwy, (—) **Morawski** b. ambasador R. P. w Paryżu, (—) **Raczyński** b. minister spraw zagr. i b. ambasador R. P. w Londynie.

Genewa, 20 maja 1959.

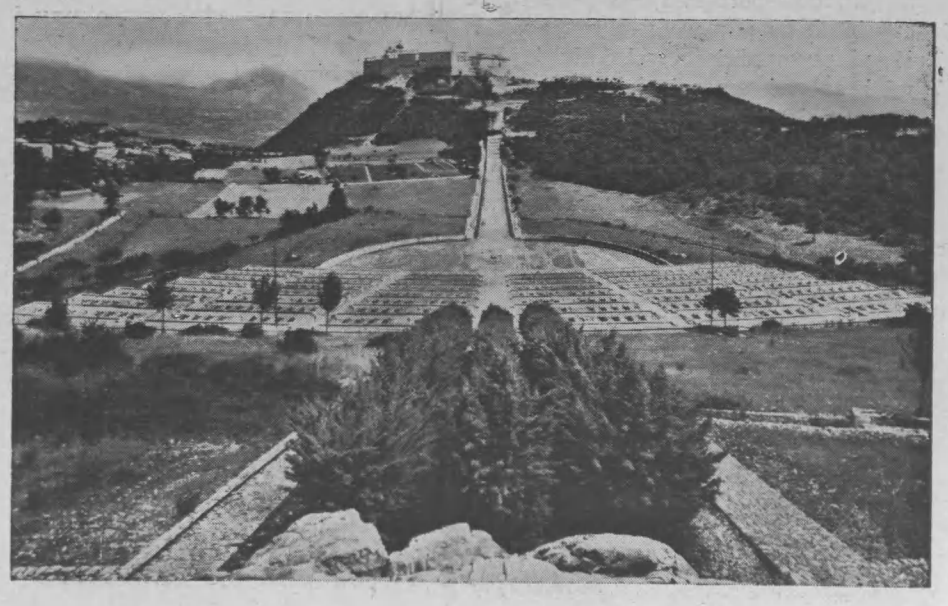

FP 9157

MARIAN CZARNECKI

NEGOCJACJE GENEWSKIE

(Korespondencja własna)

Genewa, w maju.

OBECNA konferencja ministrów spraw zagranicznych wykazała tę wyższość nad poprzednimi, że sprawy formalne i procedury zostały szybko zlikwidowane. Przed jej otwarciem wyłoniło się zagadnienie udziału w niej delegacji Niemiec Zachodnich i Wschodnich w pierwszym rzucie, a Polski i Czechosłowacji, w drugim.

Sowiecki minister spraw zagranicznych Gromyko, którego drewniana i sztywna twarz może się śmiać tylko na rozkaz, zażądał, by przy stole obrad zasiadła delegacja marionetkowej Republiki Demokratycznej z Pankow na tych samych prawach i z tym samym głosem, co przedstawiciele wielkiej czwórki. Oczywiście to żądanie było nie do przyjęcia przez partnerów zachodnich, bo równałoby się uznaniu rządu Niemiec Wschodnich. Jednak po wyjątkowo krótkich przetargach zgodzono się dopuścić Niemcy Wschodnie (naturalnie Zachodnie również) do sali obrad w charakterze doradców zagadnień niemieckich, posadzić przy oddzielnych stołach i pozwalać im zabierać głos tylko za jednomyślną zgodą ministrów wielkiej czwórki.

Ołówki zamiast zapałek

Postanowiono jednak, że te dwa stoły niemieckie nie mogą w żadnym wypadku dotykać stołu głównego, bo stworzyłyby wtedy z nim jedną całość i wrażenie, że delegacje Niemiec są pełnoprawnymi członkami Konferencji. Trzeba było je odsunąć — ale na jaką odległość?

— Sześć grubości ołówka — zaproponował bez uśmiechu p. Gromyko.

— Długość ołówka — zareplikował p. Selwyn Lloyd, brytyjski minister spraw zagranicznych, czyli dwa razy dalej.

Ostatecznie i tutaj delegacje zachodnie wykazały ustępliwość i stanęło na sześciu grubościach, co zaprotokółowano i podpisano.

Jak widać od czasów Jałty nastąpiła pewna ewolucja. Tam problem Polski symbolizowały zapałki, tutaj operuje się już ołówkami. Poczekajmy aż dojdzie do pałek... Oby tylko nie do parasoli!

Obecność Niemiec Wschodnich na sali obrad jest bez wątpienia wielkim sukcesem bloku wschodniego, bo ani te grubości ołówka, ani charakter doradczy nie zmienią faktu, który w roku 1955 był nie do pomyślenia. Czas coś tu zmienił na korzyść przepowiedni Chruszczowa, że przyjdzie chwila uznania Republiki Pankow przez mocarstwa zachodnie. Zresztą mimo tych ograniczeń szef delegacji Niemiec Wschodnich zabiera głos na równi z innymi delegatami, ma on swoją salę konferencyjną w Domu Prasy, odbywa konferencje prasowe tak jak wszyscy, wydaje swoje komunikaty itd. Więcej, p. Gromyko przechodzi dość łatwo do porządku nad ograniczeniami, bo gdy w drugim tygodniu obrad przewodniczył zebraniu i głos miał zabrać amerykański Sekretarz Stanu p. Herter, pogrążony w porządkowaniu swych notatek, sowiecki minister bez pytania nikogo o zgodę udzielił nagle głosu dr. Bolz, szefowi delegacji Niemiec Wschodnich. Dziwiło tylko, że nikt nie zaprotestował.

Dwie tezy

Jak wiadomo, Konferencja została zwołana dla „rozpatrzenia zagadnień związanych z Niemcami, włącznie z traktatem pokoju i sprawą Berlina". Nie trzeba było więc ustalać żadnego porządku dziennego, a tylko obie strony przedstawiły swoje projekty rozwiązania zagadnienia niemieckiego. Od razu jednak okazało się, że projekty reprezentują tak różne koncepcje że mowy być nie może o stworzeniu z nich jakiegoś rozsądnego kompromisu. Partnerzy zachodni opierają swój plan na:

— Zjednoczeniu Niemiec, organizacji bezpieczeństwa w Europie i na koniec traktacie pokoju ze zjednoczonymi Niemcami. Jest to jasne i logiczne, choć trzeba od razu zaznaczyć, że wprowadzenie w życie poszczególnych faz dość komplikuje i zaciemnia ogólny obraz. Wiadomo, że Konferencję zwołano w wyniku pogróżek Chruszczowa z listopada ub. roku, nieco zmodyfikowanych późniejszymi oświadczeniami, zawarcia oddzielnego pokoju z Niemcami Wschodnimi (a może i z Zachodnimi) oraz przekazania uprawnień wynikających z okupacji Berlina rządowi Niemiec Wschodnich. Oznaczałoby to, że Niemcy Wschodnie będą mogły każdej chwili zamknąć trzem okupantom zachodnim drogi dostępu do miasta, co może spowodować nowe poważne napięcie i kryzys, jeżeli ci nie zechcą pertraktować z rządem, którego nie uznają. Czyli w projekcie zachodnim *sprawa Berlina musi znaleźć swoje rozwiązanie.* By jednak rozwiązanie było ostateczne, *nie może być oddzielone od zjednoczenia Niemiec, a Niemiec nie można zjednoczyć bez zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.* Jest to pewna nierozdzielna całość i dlatego projekt zachodni nazwano „pakietem": Albo zostanie w całości przyjęty, albo w całości odrzucony.

Naturalnie Gromyko odrzucił go i to dosyć brutalnie, choć starał się przy tym uśmiechać. Widocznie dostał taki rozkaz...

Projekt sowiecki natomiast zaczyna od końca: Najpierw podpisanie traktatu pokoju z dwoma republikami niemieckimi i ustanowienie trzeciego nowotworu w postaci Wolnego Miasta Berlina Zachodniego, a dopiero później zjednoczenie. Nie ma wątpliwości, że Kreml nie chce zjednoczenia, dąży do usankcionowania obecnego stanu podziału i wypchnięcia mocarstw zachodnich z Berlina, a nawet z Niemiec Zachodnich, co wynika z postanowień, dotyczących organizacji bezpieczeństwa. Stara sowiecka piosenka...

Dialog głuchych

Drugi tydzień obrad ministrów to prawdziwy dialog głuchych. Każda ze stron broni w wyszukanych zwrotach swej tezy, a krytykuje przeciwną. Jest to typowo genewska forma negocjacji. Ministrowie zbierają się raz na dzień po południu, na ok. 3 godziny i oczywiście tylko kilku z nich może zabrać głos, tym bardziej, że przemówienia są tłumaczone w czasie ich wygłaszania w miarę wypowiadanych zdań, a później jeszcze raz w całości. Właściwie nie są to przemówienia, a raczej starannie przygotowane deklaracje, z góry powielone dla prasy, które ministrowie odczytują. Jasne, że są one przeznaczone na użytek zewnętrzny i doprowadzają do dreptania w miejscu. Stąd przesuwanie negocjacji na teren prywatno-gastronomiczny, gdzie przy stole łatwiej dojść do porozumienia. Nazwano to rozmowami tajnymi.

Pogróżki

Taktyka sowieckich negocjacji polega na sztucznym wywoływaniu stanu napięcia, a następnie na łagodzeniu go, co wygląda na ustępstwa. Nawet nienaturalne uśmiechy Gromyki, które przypominają raczej grymasy, niektórzy zachodni dyplomaci są skłonni uważać za koncesje. Tym widać wiele nie potrzeba.

Jednak nie wszystko Gromyce udaje się. Zachód bardzo uroczyście oświadczył, że nie będzie prowadzić rozmów w atmosferze pogróżek. Tymczasem na jednym ze śniadań Gromyko, chcąc się pochwalić swoim umiarem, a właściwie w tej niewinnej niby formie przypomnieć pogróżki Chruszczowa, powiedział do p. Hertera:

— Jak pan widzi, ja ani razu nie wspomniałem daty 27 maja; może gdzieś na końcu do niej powrócę...

Jak wiadomo, jest to termin, postawiony w ultimatum Chruszczowa odnośnie Berlina.

Skutek był inny, niż Gromyko oczekiwał, bo amerykański mąż stanu natychmiast i uroczyście oświadczył, że w takiej atmosferze mowy być nie może o konferencji „na szczycie", czyli szefów rządów czterech mocarstw, na której bardzo zależy Chruszczowowi. W kilka dni później Gromyko dość niezgrabnie tłumaczył się, że wypowiedział to w jak najlepszej woli.

Francja nadaje styl

Ostatni aspekt tej Konferencji, to duży ciężar gatunkowy delegacji francuskiej. Jej minister spraw zagranicznych, p. Couve de Murville, nadaje styl wystąpieniom grupy zachodniej. Jego wypowiedzi są bardzo kulturalne, doskonale skonstruowane, ale twarde i bezwzględne. P. Herter jeszcze nie bardzo oswoił się z tym typem negocjacji i jest raczej ostrożny i bardzo dyplomatyczny, choć nie daje oznak ustępliwości. P. Selwyn Lloyd reprezentuje brytyjską tezę doprowadzenia do koegzystencji i gotowość na koncesje. Dopiero pod wpływem zdziwionej opinii publicznej p. Selwyn Lloyd zajął twardsze stanowisko, by nie być posądzonym o osłabianie solidarności zachodniej. Natomiast delegacja francuska nie jest skłonna do ustępstw, podkreślając, że nadszedł czas, by wreszcie Kreml poszedł na koncesje, bo do tej pory ustępuje jedynie Zachód. P. Couve de Murville uważa, że już dopuszczenie na salę delegacji Niemiec Wschodnich jest zbyt dużym ustępstwem, danym za nic w zamian.

On zresztą jedyny śmiało i zimnym tonem przypomniał p. Gromyce sojusz Moskwy z Hitlerem i podział Polski.

Takie nadawanie stylu delegacjom zachodnim przez Francję również było nie do pomyślenia w roku 1955. Czas tutaj też coś zmienił.

Chruszczow, który bardzo pali się do spotkania „na szczycie" nie będzie miał łatwego zadania, gdy przy tym samym stole zasiądzie gen. de Gaulle.

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!
W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje
Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU
Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOŚĆ 10% RABATU
Cenniki na żądanie wysyła:
FREGATA 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.
Minimum zamówienia £ 3.

WITOŁD NOWOSAD

POLITYKA GOSPODARCZA FRANCJI

WIZYTA francuskiego ministra skarbu i spraw ekonomicznych *Antoniego Pinay* w Stanach Zjednoczonych była nielada wydarzeniem. Pinay jest od chwili objęcia rządu przez gen. de Gaulle przed rokiem, rodzajem dyktatora gospodarczego we Francji oraz jego to dziełem jest plan odrodzenia gospodarczego i finansowego wprowadzony w życie pod koniec grudnia 1958. Gdy minister francuski zjawił się w Nowym Jorku, już przy wysiadaniu z samolotu powiedział dziennikarzom amerykańskim, że nie przyjechał po żadne pieniądze amerykańskie, bo sytuacja gospodarcza Francji znacznie się poprawiła oraz dodał żartem: „Jeśli wszystko nadal będzie szło tak dobrze jak dotychczas, to wkrótce będziemy mogli pożyczyć trochę pieniędzy Amerykanom".

Współpraca Pinay'a z de Gaulle'm jest świeżej daty. Gdy Pinay był premierem francuskim w roku 1952, doprowadził wówczas do pierwszego rozłamu w parlamentarnej grupie gaullistów z R.P.F. po to, by stworzyć w ogóle jakąś większość parlamentarną i to dla obrony idei zjednoczonej Europy. W tym czasie sam de Gaulle i obecny premier Debré w przeciwieństwie do R. Schuman'a i Piney'a mieli jeszcze dużo zastrzeżeń co do idei zjednoczenia zachodniej Europy, której dziś tak gorąco bronią. Także później, gdy Pinay był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Edgara Faure w roku 1955, uchodził zawsze w oczach gaullistów za zbyt „europejskiego", a za mało nacjonalistycznego. Natomiast w czasie wypadków majowych 1958 r. — Pinay był od razu jednym z gorących zwolenników oddania władzy jak najszybciej gen. de Gaulle dla uniknięcia rozruchów wewnętrznych i przywrócenia prestiżu rządowi francuskiemu wobec grożącej rewolty w Algerze.

Rozmowa Pinay'a z de Gaulle'm w Colombey-les-Deux-Eglises właściwie w znacznej mierze przesądziła o tym, że duży odłam francuskiej opinii publicznej opowiedział się zaraz za powrotem de Gaulle'a. Równocześnie zaś de Gaulle już wtedy upatrzył w osobie Pinay'a swego przyszłego ministra skarbu.

Pinay uchodzi za jednego z dobrych praktyków ekonomicznych w Europie; nie jest to, tak jak dr Erhard w Niemczech, teoretyk ekonomii, lecz po prostu praktyk przemysłowiec, właściciel garbarni, obdarzony dużą dozą zdrowego rozsądku. Od czasu, gdy Prezydent Republiki Vincent Auriol ocenił jego talenty naprzód jako ministra robót publicznych a później ministra skarbu i premiera — stał się on dla mieszczaństwa francuskiego i części burżuazji symbolem dążeń do uzdrowienia waluty francuskiej. Od chwili swego urzędowania jako premier w roku 1952 Pinay stał się zwolennikiem walki z inflacją bez nakładania nowych podatków, a przy pomocy oszczędności państwowych i zahamowania zwyżki cen. Program ten stał się bardzo popularny we Francji.

Dopiero od chwili, gdy Francja V Republiki posiada trwały rząd, niezależny od zmian nastrojów w parlamencie — Pinay mógł przystąpić do istotnych reform. Ale jego zarządzenia z grudnia 1958 stały właściwie — jak to sam przyznał obecnie w Ameryce — w sprzeczności z jego wewnętrznymi przekonaniami. Musiał zgodzić się na częściową dewaluację franka, nałożenie nowych podatków w kwocie 300 miliardów franków i na ograniczoną zwyżkę cen, będącą konsekwencją dewaluacji.

Wszystkie te zarządzenia jednak były konieczne i wywołane koniunkturą polityczno-gospodarczą: Francja weszła w skład Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (Marché Commun) i musiała przystosować się do warunków konkurencji w pięciu państwach Wspólnoty, ponadto zaś uzdrowienie franka w ten sposób, aby mógł być wymieniany na inne waluty, stało się problemem najpilniejszym. Pinay musiał dla tego problemu poświęcić chwilowo część swych zasad.

Jego wysiłki w dziedzinie gospodarczej już dzisiaj przyniosły duże sukcesy: Francja od wielu miesięcy posiada znaczne zapasy złota i dewiz (samych dewiz zagranicznych ma na sumę około 1 miliarda dolarów) które nagromadziły się wskutek powrotu kapitałów francuskich z zagranicy do Francji; produkcja przemysłowa po chwilowym zastoju w zimie 1958-59 znów ruszyła w szybszym tempie, groźba bezrobocia oddala się, a nad wszystkim góruje fakt częściowego przynajmniej uzdrowienia budżetu państwowego, wolnego od zgubnych nacisków koalicyj interesów prywatnych. V Republika dała Francji już w ciągu ubiegłego roku coś, na co ten kraj czekał od dziesiątków lat: poczucie stałości politycznej i finansowej.

Jak bardzo rząd czuje się mocny w dziedzinie gospodarczej, tego dowodem jest fakt, że zaczyna się myśleć o ataku na przywileje prywatnych producentów spirytusu na wsi (tzw. *bouilleurs de cru*), co zapoczątkował już odważnie w roku 1954 ówczesny premier Mendès France a co obecny rząd stara się ostatecznie wykonać. Chodzi tu z jednej strony o zysk 25 miliardów franków dla skarbu państwa (z opłat za pędzenie spirytusu), a ponadto o poważną walkę z alkoholizmem, rozpowszechnionym na wsi francuskiej. Dotąd ani za III ani za IV Republiki żaden parlament nie potrafił przeprowadzić odpowiedniej ustawy, bo „bouilleurs de cru" mieli tylu i tak zażartych obrońców we wszystkich partiach.

Polityka gospodarcza Pinay'a obok sprawy najpilniejszej: uzdrowienia waluty, co już jest właściwie faktem dokonanym, ma także dalsze cele, a mianowicie *dostarczenie coraz liczniejszym rocznikom młodzieży francuskiej, wchodzącej w życie — możliwości pracy.* Stąd przy wszystkich oszczędnościach zwiększa się we Francji wydatki na inwestycje, ruch budowlany nie ustaje i kredyty przeznaczone na budowę mieszkań wciąż są zwiększane. Przemysł francuski, jak wykazuje najnowsza wspaniała lokomotywa „B.B." i samolot „Caravelle" jest zdolny do dawania przykładu innym przemysłom europejskim, nowo-odkryte źródła energii takie jak ropa naftowa i gaz na Saharze oraz wokół miejscowości Lacq w Pirenejach — pozwalają Francji na spokojne patrzenie w przyszłość. Nawet w dziedzinie energii atomowej od kilku lat Francja wysuwa się na czoło państw europejskich obok Wielkiej Brytanii.

Polacy zbyt często przyzwyczaili się od roku 1940 patrzeć na Francję jako na naród starców, kulturalnych, ale przeżytych. Tymczasem nowa Francja, ta która będzie zawsze sojuszniczką Polski w Europie, *jest krajem młodzieży i patrzącym o wiele bardziej w przyszłość niż w przeszłość.*

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

T. NORWID

Rachuby sowieckie na „Front ludowy"

Sztokholm, w maju.

OBCHODOWI pierwszomajowemu w prasie sowieckiej nadawała ton nie mowa Chruszczowa czy marsz. Malinowskiego, lecz wydrukowany w „Prawdzie" 1.5. artykuł B. Ponomarewa pt. „Za pokój, demokrację i socjalny postęp". Artykuł ten odbiegał znacznie w swej programowej treści od wojowniczych mów Chruszczowa, inspirowanych przez nadzieję, że Zachód prędzej czy później przestraszy się przewagi militarnej Sowietów, wojny atomowej jako takiej i skapituluje bez walki. Poza tym w „Prawdzie" na 1 maja nie ma zwyczaju umieszczania artykułów „reprezentacyjnych", lecz tylko takie, które sygnalizują światowemu ruchowi komunistycznemu ważne zdarzenia dotyczące terenu taktyki partii.

B. Ponomarew nie jest byle kim. Jest to jeden z najbliższych współpracowników Susłowa, szefa wydziału zagranicznego Centralnego Komitetu KPSS, wydziału, który zawsze stanowił stos pacierzowy światowych organizacji komunistycznych tego typu co Komintern, czy Kominform; funkcje tego organu CK nie uległy do dziś zmianie. Jest to w dalszym ciągu centrum dyspozycyjne światowego komunizmu, w którym opracowuje się politykę zagraniczną partii, stanowiącą szersze pojęcie, niż polityka zagraniczna Sowietów jako państwa.

Artykuł Ponomarewa stanowi swoistego rodzaju wydarzenie, gdyż zawiera aktualną ocenę sytuacji międzynarodowej, ocenę zawierającą przesłanki, na których polityka partii będzie się głównie opierać w przyszłości, w odróżnieniu od idącej niejako własnym torem polityki Sowietów. Ta dwutorowość zawsze była i jest charakterystyczna dla Moskwy. Poza tym hasła kierunkowe wydane przez CK sowieckiej partii są w tym wypadku programowo wiążące dla partii poza żelazną kurtyną.

Ponomarew wysuwa tezę, że zwycięstwo komunizmu na dalszą metę jest nie tyle zależne od zwycięstwa militarnego Sowietów (przeciwko któremu nic nie ma, lecz o którym nie mówi jako o czymś nieuniknionym), ile od tego, w jakim tempie w przyszłości rozwinie się współpraca między komunistami i zachodnimi socjaldemokratami różnych odcieni. Rachuby na tzw. „folksfronty" w polityce sowieckiej nie są nowością, nowością zaś w artykule Ponomarewa jest wyznaczenie im czołowej roli w polityce ekspansji sowieckiej. Sam ton, jakiego używa się w artykule pod adresem socjalistów zachodnich, jest znamienny. Nie ma w nim tradycyjnych zwrotów o „socjalfaszystach" czy „socjalzdrajcach" etc. Przeciwnie, „Prawda" idzie tak daleko, że przyznaje, iż *„w ruchu robotniczym istnieją dwie wielkie zorganizowane grupy— komunistyczna i socjaldemokratyczna.* Jest to coś w rodzaju „dyplomatycznego" uznania przez partię sowiecką zachodnich socjalistów, sprzecznego z dotychczasową tezą, że jedynie partia komunistyczna stanowi prawdziwą i uznaną reprezentację ruchu robotniczego, jako tego ruchu bezsporna elita.

Komuniści, pisze Ponomarew, uważają walkę o pokój za swój główny cel i właśnie z tego powodu proponowali i proponują socjalistom stworzenie wspólnego frontu walki przeciw niebezpieczeństwom wojny i faszyzmu. Polityka ta dała już wiele pozytywnych rezultatów. Tu Ponomarew przytacza przede wszystkim ewolucję poglądów w Labour Party, jej negatywny stosunek do eksperymentalnych wybuchów atomowych, do uzbrojenia armii zachodnio-niemieckiej w ramach NATO w broń atomową i do obecności obcych wojsk na terytoriach Europy środkowej. Chwali się labourzystów zwłaszcza za to, że obiecali uroczyście, iż po dojściu do władzy, przerwą bezwarunkowo i jednostronnie wszelkie dalsze eksperymentowanie z nowoczesnymi rodzajami broni, pisze z zadowoleniem Ponomarew.

W jego oczach również zachodnioniemiecka partia socjaldemokratyczna zasługuje na pochwałę, nie tylko, że odważyła się wystąpić z własnym planem zjednoczenia Niemiec, ale przede wszystkim dlatego, że plan ten wychodzi z założenia istnienia dwóch suwerennych państw niemieckich. Socjaliści włoscy również mają duże zasługi z punktu widzenia Kremla, gdyż niezwykle ostro protestują i zwalczają decyzję rządu, zezwalającą na powstanie amerykańskich baz rakietowych we Włoszech.

Przoduje jednak w zasługach Japonia, gdzie już został utworzony wielki masowy front złożony z socjalistów i komunistów i skierowany przeciw współpracy wojskowej między Japonią i USA oraz przeciw amerykańskim bazom w Japonii; jest ona pierwszym krajem, gdzie socjaliści i komuniści zbudowali wspólny front pod znakiem walki o pokój i zakazu używania broni atomowej. Ponomarew podkreśla przy tym wybitną rolę, jaką w montowaniu takich frontów odgrywa światowa międzynarodówka komunistyczna związków zawodowych — CGT, licząca dziś 95 mil. członków .

Ponomarew zapatruje się bardzo optymistycznie na dalszą perspektywę powstawania i rozwijania się tych wspólnych frontów. Optymizm swój zaś opiera na tym, że „wewnątrz ruchu robotniczego zachodzą poważne wstrząsy. Wstrząsy te wyrażają się w procesach, zachodzących w środowiskach socjaldemokratycznych. W środowiskach tych odbywa się rozwarstwienie i rozkład między różnymi ugrupowaniami socjaldemokratycznymi i przeciwieństwa między nimi zwiększają się. Tacy przywódcy socjalistyczni, jak Guy Mollet, Spaak i im podobni, staczają się już po równi pochyłej ku pozycjom służenia interesom imperialistów". Autor dodaje, że te procesy rozkładowe wśród socjaldemokratów są przyśpieszane przez coraz większy wpływ, jaki wywiera na nie coraz silniejszy blok państw komunistycznych. A co jeszcze ważniejsze: wśród socjaldemokracji zachodnioeuropejskiej coraz silniej rośnie opozycja przeciw współpracy politycznej i wojskowej swoich krajów z USA i przeciw uzbrojeniu Niemiec Zachodnich, stanowiących główną wojenną bazę wypadową dla Stanów Zjednoczonych.

Pomimo „pewnych", jak twierdzi Ponomarew, istniejących różnic ideologicznych między komunistami i socjalistami coraz więcej socjaldemokratycznych głosów w Europie Zachodniej domaga się „zmiany kierunku w polityce socjaldemokratycznych partii", i postawienia na czołowym miejscu programu, obok poprawy bytu robotników, zwalczania niebezpieczeństwa wojny oraz przyjaznego zbliżenia do Sowietów i krajów bloku komunistycznego. Jedynie stare przesądy socjaldemokratyczne niektórych, przeszkadzają czasami przywódcom socjalistycznym dawać posłuch głosom większości. Ale tych przesądów jest coraz mniej, stwierdza Ponomarew.

W artykule silnie podkreślono pomyślny rozwój i wzrost sił partii komunistycznych w wolnym świecie, szczególnie zaś we Włoszech, Francji, Indonezji i w krajach Ameryki Łacińskiej. Partie w tych krajach mają coraz większy wpływ na ruch robotniczy i politykę tych krajów. Dowodem tej siły i odporności partii jest między innymi rezultat ostatnich wyborów we Francji.

Wnioski, jakie należy wyciągnąć z tej oceny sytuacji przez Ponomarewa i wydział zagr. CK KPSS nie są pocieszające. Konsekwentnie i na szeroką skalę przeprowadzana przez Sowiety na całym świecie propaganda „pokojowa", której nikt nie usiłował przeszkadzać i która stanowiła poważny instrument polityki sowieckiej — zmniejszyła odporność i sparaliżowała odruchy zdrowego sądu wśród mas robotniczych Europy Zachodniej. Propaganda ta w połączeniu z szerzoną przez komunistów paniką atomową na Zachodzie, stworzyła zamieszanie pojęć, sprzyjające wzrastającej tendencji do współpracy między komunistami i socjaldemokratami, współpracy ponad głowami czołowych przywódców socjalistycznych. Jest to zjawisko wybitnie pozytywne z punktu widzenia sowieckiej strategii partyjno-politycznej. Po raz pierwszy w Sowietach wyrażono jasno nadzieję, że na tej współpracy polityka sowiecka może oprzeć również i taktykę w swej ekspansji. Rozwój obecny w szeregach lewicy zachodnio-europejskiej może w niedalekim czasie doprowadzić do rządów „folksfrontowych" w wielu krajach.

Dzisiejsza polityka Sowietów „z pozycji siły", licząca się z możliwością kapitulacji mocarstw zachodnich bez wojny, będzie miała ułatwione zadania. Kapitulacja ta może być najprędzej i najłatwiej podpisana przez postawione komunistom rządy *„folksfrontowe"*.

Dla kogo „Światowy Rok Uchodźczy?"

Z INICJATYWY Polskiej YMCA w Londynie, odbył się w jej lokalu dnia 11 bm. wieczór informacyjny na temat „Roku Uchodźczego", który ma się rozpocząć 1 lipca 1959 i który jest organizowany przez 20 państw zachodnich, należących do ONZ. Celem imprezy jest, według organizatorów zebrania, *zwiększyć pracę na rzecz polepszenia doli wielotysięcznej rzeszy ludzi, którzy wskutek ostatniej wojny światowej, późniejszych przemian politycznych i walk wewnętrznych, zostali bez własnej ojczyzny. „Polacy* — jak wyraża dalej w zaproszeniu swoją opinię YMCA — *rozsiani w całym świecie mogą i powinni uziąć jak najczynniejszy udział w Roku Uchodźczym".*

Zebranie, na którego przewodniczącego wybrano *płka J. Bajana,* zagaił godzinnym referatem *p. A. Dyboski,* prezes Rady Głównej Polskiej YMCA i zarazem delegat do Komitetu dla Spraw Uchodźców przy Radzie Światowej YMCA w Genewie. Komentując rozesłane w tej sprawie druki, referat wymienił jako najważniejsze przykłady uchodźców, potrzebujących pomocy: Niemców, uciekających ze wschodnich Niemiec do zachodnich, Arabów na Środkowym Wschodzie i Rosjan, którzy wypuszczeni zostali ostatnio w liczbie 10 tys. z komunistycznych Chin i znaleźli się na terytorium brytyjskiego Hong-Kongu, gdzie rzekomo nie ma ich kto utrzymać ani zająć się nimi. P. Dyboski podkreślił też zasługę twórców idei „Roku Uchodźców", mianowicie trzech młodych Anglików, którzy wystąpili z nią w styczniu 1958 na łamach kwartalnika politycznego *„Crossbow".* Zdaniem owych młodych idealistów, „Rok Uchodźców", podobnie jak „Rok Geofizyczny", powinien stać się terenem współpracy Wschodu z Zachodem.

Rozpoczęła się dyskusja na której wstępie *p. J. Bednarek* wyjaśnił na pytanie *dr J. Mękarskiej,* że uchodźcami w rozumieniu ONZ są jedynie osoby, pozbawione dotąd opieki państw, na których terenie są osiedleni, czyli do kategorii tej polityczni emigranci polscy w ogromnej większości już się nie zaliczają.

Dr Z. Stahl zapytał z kolei referenta: 1. na czym miałaby polegać współpraca Wschodu z Zachodem w sprawie uchodźców, 2. jaka będzie rola polskich uchodźców w tej imprezie, jako podmiotu czy przedmiotu organizowanej pomocy i wreszcie 3. czy jest słuszne, by uchodźcy niemieccy, którzy przecież przechodzą tylko z jednej części swego kraju do drugiej i którzy mogą korzystać z pomocy zasobnego rządu w Bonn, byli objęci przewidywaną pomocą dla uchodźców.

Prezes A. Dyboski, odpowiadając poinformował, że angielscy inicjatorzy „Roku" domagali się poruszenia sprawy uchodźców przez „konferencję na szczycie", że rola polskich uchodźców w organizowanej imprezie zależy od nich samych i oczekuje w tej sprawie zajęcia stanowiska od zebranych, a odnośnie Niemców udzielił odpowiedzi raczej wymijającej.

Na to *dr Z. Stahl* wyraził przede wszystkim obawę, by nie doszło, broń Boże, rzeczywiście do postawienia sprawy uchodźców z poza „żelaznej kurtyny" podczas konferencji „na szczycie". Chruszczow bowiem z otwartymi ramionami przyjąłby zapewne uchodźców z powrotem i zatrudnił ich ... na Syberii. W dalszym ciągu mówca podkreślił, że uchodźstwo polskie jest zbyt słabe materialnie i ma zbyt wiele potrzeb własnych, narodowych, w kraju i poza nim, by mogło wyręczać rządy mocarstw w ich obowiązkach pomocy dla uchodźców innych narodowości, inaczej jak chyba tylko swoim wdowim groszem, nakazanym przez chrześcijańskie miłosierdzie. U podłoża problemu uchodźstwa leży międzynarodowy układ stosunków po drugiej wojnie światowej i jego zmiana jedynie byłaby prawdziwym lekarstwem.

Po przemówieniach *pp. K. Brodzińskiego, M. Stopy, mgra L. Bojczuka* i ponownie *dr J. Mękarskiej* przewodniczący *płk J. Bajan* zaproponował przyjęcie wniosku *dra Z. Stahla,* by podziękować organizatorom za informacyjny wieczór i rozważyć w ramach stowarzyszeń, które uczestnicy dzisiejszego zebrania reprezentują, jaka winna być rola polska w planowanym „Roku Uchodźczym". Podczas zebrania gospodarze ugościli obecnych herbatką.

(a)

Urzędnik ambasady reżymowej wmieszany w aferę szpiegowską w Paryżu

Policja polityczna w Paryżu (Défense de la Sécurité du Territoire) wykryła *poważną aferę szpiegowską,* której głównymi aktorami są ludzie pracujący, jak się zdaje, dla polskiego wywiadu komunistycznego. Aresztowano trzy osoby: *sekretarza attaché wojskowego ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Kazimierza Dopierałę oraz księgarza z miejscowości Fontenay-sous-Bois pod Paryżem, p. Armand Bertelé* (naturalizowanego Austriaka Hermanna Boisselé) oraz *jego żonę.*

Dzienniki paryskie poświęcają wiele miejsca szczegółom tej afery, które istotnie przypominają rozdziały romansów policyjnych. Jak wynika z notatek prasowych, policja zwróciła uwagę na drobną księgarnię p. Bertelé w Fontenay-sous-Bois, ponieważ przychodzili do niej raczej podejrzani klienci i to o dziwacznej porze dnia. Księgarz wyjeżdżał często samochodem do Paryża i tam przy ulicy Botzaris, jak się zdaje, spotykał się regularnie z jakimś nieznajomym. Jako sygnał umówiony służyło *napisanie na murze kredą dużej litery „K".* Oznaczało to, że droga jest wolna i że można ewentualnie zostawić odpowiednie dokumenty lub też porozumieć się ustnie.

Inspektorom policji udało się wyśledzić podejrzaną działalność księgarza dzięki temu, *że przebierali się oni za zakonnice,* które przychodziły do księgarni kupować książki do nabożeństwa lub przedmioty kultu religijnego. Policja dokonała wreszcie rewizji w samej księgarni i w mieszkaniu księgarza, w czasie której znaleziono małą stację radiową nadawczo-odbiorczą, szyfry i dużo dokumentów. Po aresztowaniu Dopierały, który pracował dla attaché wojskowego ambasady komunistycznej, stwierdzono, że nie figuruje on na listach dyplomatycznych ambasady reżymowej.

Sędzia śledczy Monzein, który prowadzi śledztwo w sprawie naruszenia bezpieczeństwa państwa — nakazał aresztowanie księgarza Bertelé, jego żony Francuzki i Kazimierza Dopierały. Wszyscy troje znajdują się obecnie w więzieniu, a śledztwo trwa dalej i dokumenty są badane przez specjalistów szpiegowskich. Afera wywołała wielkie wrażenie w Paryżu, szczególnie w kołach polskich. Dowodzi ona jeszcze raz, że niektórzy urzędnicy ambasady reżymowej mają dość swoisty zakres działalności. *R.*

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX"
ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.
4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

ODEZWA KS. ARCYBISKUPA GAWLINY

NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚW.

W UZBEKISTANIE zapytałem pewnego rodaka, co uważałby za szczyt swych marzeń na przyszłość. Odpowiedź brzmiała: „Proszę Boga, by mi pozwolił dożyć roku 1966, gdyż pragnę być świadkiem Tysiąclecia Polski katolickiej" 1).

Czas ten się zbliża. Tak jak Apostołowie wraz z Matką Najświętszą przygotowywali się na Zesłanie Ducha Świętego przez nowennę w Jerozolimie (Dz. Ap. 1, 14), tak samo cały nasz Naród pragnie przez dziewięcioletnią nowennę przygotować się godnie na rocznicę tego wielkiego Lata Miłościwego, w którym Duch Święty przez Chrzest odrodził ojców naszych i uczynił ich świątynią swoją i braćmi Jezusa Chrystusa.

Gorącym pragnieniem moim jest, abyśmy, Polacy na Emigracji, spotęgowali swój udział w tej Wielkiej Nowennie Narodu naszego. Smucę się szczerze pewnymi niechętnymi głosami, wysuwającymi argument, jakobyśmy żyli w zupełnie innych od braci naszych w Kraju warunkach. Istotnie, znajdujemy się w innym, lecz w o wiele lepszym położeniu, a to nas obowiązuje do jeszcze większej dla nich miłości.

Jako Opiekun Emigracji, ustanowiony przez Ojca Świętego, mogę Wam, Kochani Bracia, sumiennie poświadczyć, że zachowaliście dotąd podziwu godną wierność Bogu, Jego Zastępcy na ziemi i czcigodnemu Narodowi naszemu. Jako naoczny świadek Waszych czynów i dróg, na których Wam jako Pasterz wszędzie towarzyszyłem, pragnę Wam ku pokrzepieniu serc choć kilka znamiennych przypomnieć szczegółów:

Już w 1939 r. poświęciło się Wojsko nasze wraz z Naczelnym Wodzem Najświętszemu Sercu Jezusowemu. W Anglii i Szkocji wznosiliście liczne kaplice ku czci Matki Bożej. Troskę o godne przybytki Najwyższego uważaliście za swój szczególny obowiązek. Pamiętam tę eskadrę lotników, która zapowiedziała strajk w nalotach, gdyby nie otrzymała kościoła na lotnisku, i osiągnęła swój cel.

Czyż mam przypomnieć tę wspaniałą procesję Bożego Ciała, pierwszą po 400 latach, którąśmy w Perth mimo tylu trudności uroczyście przeprowadzili? Wspomnieć o tych cyklach rekolekcji, które tylu oficerów naszych w Szkocji przeszło?

Wzruszony byłem prośbą spadochroniarzy, by mogli na niebezpieczną wyprawę do Kraju zabrać ze sobą Jezusa Eucharystycznego, którym się wzmocnić pragnęli, gdyby wpadli w ręce nieprzyjaciela. Inni zabierali ze sobą truciznę. Polacy natomiast Pana Żywota.

Na Waszą usilną prośbę władze Rzplitej umieściły Imię Boże na sztandarach polskich.

A cóż powiem o duchu tych niezliczonych wygnańców w Rosji sowieckiej, którzy łączyli miłość Bożą z miłością Ojczyzny? Czułem się wśród Was, jak wśród armii wyznawców. Ani jednego wśród Was nie było zdrajcy. Od granic Turkmenii do granic Chin — jedna wielka, święta Komunia generalna — jeden ogromny zespół Karytasu dbały o dzieci i biednych. A któż właściwie sam nie był biedny? Przykładem swoim przypominaliście ludom sowieckim obowiązek czci Bożej i udowodniliście im jej możliwość mimo prześladowania. Czy pamiętacie nasze nabożeństwa w Tockoje, Kermine, Jangi Juł, Samarkandzie, Syr Darja i Dżałabadzie? Te kaplice Naszej Matki Najświętszej w Guzar i Szachrizabs? Komunie święte naszych dzieci w Teheranie? 2) Drogę Krzyżową w Jerozolimie, Pasterkę betlejemską, jasełka w pustyni Iraku?

Przed bitwą o Monte Cassino byliście wszyscy — od dowódcy Korpusu do ostatniego żołnierza — u spowiedzi i Komunii świętej. Na ruinach zdobytego klasztoru ustawiliście figurę Matki Najświętszej. Jej domku loretańskiego broniliście mężnie przeciw nalotom. Dla Niej ryzykowaliście życie. O Waszym wspaniałym duchu pisał Ojciec Święty w liście do Episkopatu polskiego 1950 r. Złotymi zgłoskami w marmurze wyryte są te słowa Zastępcy Chrystusa, ku wiecznej rzeczy pamięci. Duch Święty, Duch męstwa, działał wspaniale w sercach waszych.

Po skończonej niewoli w Niemczech odradzaliście się radośnie w Duchu Świętym. Kilkaset obozów, a w każdym Pan Jezus ze swoim wiernym sługą, kapłanem polskim. Gotowaliście drogę Panu, a tchnienie Ducha Świętego oczyściło serca Wasze. Ofiarni księża nasi nie opuścili Was na krok, szli z Wami za morze, dzieląc wygnańczy Wasz los.

Już od 1946 r. wznosiliśmy co wieczór o dziewiątej modlitwy za Kraj, opasaliśmy nimi całą kulę ziemską, błagaliśmy o ratunek dla Polski, poddanej nowej niewoli.

Były to lata największego ucisku. Wróg zrzucił maskę, deptał naród, prześladował Wiarę, rozbijał jedność Kościoła, narzucał mu najmitów, wreszcie uwięził Prymasa i Biskupów.

Wtedy to Emigracja, świadoma swej roli zaplecza i dopełnienia walczącego Kraju, zebrała w podziwu godnym zrywie wszystkie siły, by je rzucić na szalę zwycięstwa Chrystusowego.

Ogarnęły Was płomienie Ducha Świętego. Od Kanady do Australii, od Szkocji do Argentyny Polacy modlili się żarliwie za czcigodnych więźniów Chrystusowych, uświadamiali obcych, włączali ich w nasze święte przymierze, orędowali u rządów i parlamentów, nieśli braciom w Ojczyźnie pocieszenie i pomoc. Nie ma wśród nas ani jednego, kto by im nie śpieszył z ofiarą duchową czy materialną. Dary Wasze, często odjęte od ust, wywoływały nawet wrażenie, jakobyście w dobrobycie tonęli, a przecież był to nieraz ostatni Wasz grosz.

Szczególna wdzięczność należy się przezacnym Rodakom amerykańskim, których wspaniałomyślność bije wszystkie rekordy. Oświeceni Duchem Świętym założyciele Ligi Katolickiej ratowali Kościół w Polsce, odbudowywali go, ocierali łzy, nieśli skuteczną pomoc, byli aniołami dobroci, zwiastunami zwycięstwa. Wypada więc, by Rodakom amerykańskim, jako naszym pocieszycielom i dawcom darów, wyrazić zwłaszcza w Zesłanie Ducha Świętego szczególną cześć i wdzięczność.

We wszystkich poczynaniach naszych hetmaniła nam Matka Boska Częstochowska, której Niepokalanemu Sercu już w 1943 r. poświęciło się Wojsko nasze, a w ślad za nim, tuż po wojnie, cała Emigracja. Najświętsza Królowa nasza, Oblubienica Ducha Świętego podtrzymywała w sercach naszych żar miłości.

Naprawdę, nie sprzeniewierzyliście się Bogu i Polsce. Jesteście wierni. Od dawna żyjecie duchem Wielkiej Nowenny Narodu polskiego. Tym chętniej i radośniej spotęgujecie swój przyszły w niej udział.

II

NIEDAWNO powiedział mi wybitny kapłan, przywódca jednego z bratnich narodów, że jego rodacy skoncentrowali wszystko w kierunku obrony. „Widzimy teraz, że sama obrona nie wystarczy. Trzeba jakiejś myśli konstruktywnej i ofensywnej, a tę macie wy, Polacy, w waszej Wielkiej Nowennie. Tam jest program pozytywny i skuteczny".

Pod auspicjami Najświętszej Królowej Polski rozpoczęliśmy trzeci rok Wielkiej Nowenny. — Rok Życia. Jego hasłem jest troska o zachowanie życia ludzkiego i poszanowanie dla tego wspaniałego daru Bożego. Szczególnie zagrożone jest życie jeszcze nie narodzonych. Zagrożone przez lekceważenie przykazań Bożych, przez nieufność wobec Opatrzności, przez egoizm i wygodę, przez nędzę materialną, złe ustawy, wreszcie przez nieprzyjaciół Narodu naszego.

Czyż nie jest znamienne, że ustawa legalizująca spędzanie płodu uchwalona została z nakazu Moskwy równocześnie w Polsce i na Węgrzech, czyli w tych dwóch narodach katolickich, których wysokiej stopy urodzeń komunizm się lęka? W tym samym czasie Unia Sowiecka wymierza u siebie wysokie kary za spędzanie płodu. Silne rodziny katolickie są mocnymi filarami odnowy społeczeństwa. Pisma Komunistyczne rozpoczęły ostatnio gwałtowną kampanię przeciwko licznemu potomstwu w Polsce. Ubolewamy szczerze, że i na Emigracji odezwał się głos przeciw tzw. „eksplozji demograficznej", czyli za sztucznym ograniczeniem potomstwa. Jego celem nie jest człowiek ani dobro Ojczyzny, a tylko wygoda życiowa. Podobne sugestie pochodzą często od ludzi cieszących się lepszą pozycją społeczną i ekonomiczną niż inni rodacy. Za to jest im obcy zmysł ofiarności. Dla tzw. wyższego standartu życiowego, a więc dla rzeczy bardzo względnej, a jak dziś wiemy, niestałej, dyspensują się od prawa Bożego i naturalnego, nie licząc się wcale z grzechem śmiertelnym. Ich rozumowanie równa się radzie, by Naród Polski umieścił na swoim sztandarze napis: Precz z nami!

Znam dobrze troski i mozoły rodziców licznej dziatwy, gdyż byłem uważnym świadkiem olbrzymich wysiłków i starań moich czcigodnych rodziców. Moja mitra biskupia wyrosła nie z dobrobytu, ani z roli, ani z soli, ale z ciężkiej pracy, z modlitw i trudu dzielnego Ojca i słodkiej Matki mojej. Podziwiam ich wiarę i odwagę i składam hołd ich bezgranicznej miłości. Odważnym i prawym rodzicom błogosławi Bóg w szczególnie łaskawy sposób.

Gdy pewien profesor Uniwersytetu Kanadyjskiego dowodził kiedyś, że potomkowie licznych rodzin bywają upośledzeni pod względem fizycznym i intelektualnym, powstał młody student prawa, obraz piękności i wzór inteligencji, i powiedział: „Nie zgadzam się z pańskim poglądem. Jestem szesnastym dzieckiem moich rodziców". Był to późniejszy Metropolita Ottawy, Ks. Arcybiskup Vachon. Licznej rodziny potomkiem jest również Ojciec Święty Jan XXIII, był śp. Ks. Prymas Hlond, jest obecny Ksiądz Prymas. Serce mi rośnie, gdy patrzę na liczne zastępy naszych dzieci na emigracji, gdyż widzę w nich dowód tężyzny polskiej, zdrowia religijnego, radość i rozmach życiowy. Cześć ich rodziców dla małżeństwa nie jest teoretyczna, lecz pełna ufności w Opatrzność Bożą.

Rodzina jest szczególnie ważną częścią Królestwa Bożego, jest warunkiem jego rozwoju na ziemi. Jeszcze w 18 i 19 wieku prawodawcy nie myśleli o „prawie rodziny" — dziś wchodzi ono w konstytucje państwowe, co jest ogromnym postępem. Wspaniały ruch rodzin chrześcijańskich, zwłaszcza we Włoszech i Francji otworzył nowe, dynamiczne perspektywy kształtowania życia po myśli Bożej i to wbrew trudnościom czasów.

Nie lekceważymy bynajmniej arcytrudnej sytuacji materialnej i mieszkaniowej w Polsce, lecz wiemy, że istnieje ona również gdzie indziej. We Francji powstał biedaczyna, Abbé Pierre, który razem z gałganiarzami swoimi obmyślił radykalne i skuteczne środki, by złu zaradzić. Nie wahał się nawet rzucić mężom stanu w twarz, że rządzą narodem, jak gdyby był narodem głupców, i że ich prawodastwo społeczne jest nieludzkie i bezprawne. Coraz większe uznanie dla jego myśli i prac świadczy, że Duch Święty rozpala serca ludzkie i przekonuje oporny świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie (Jan 16, 17).

Nie ulega wątpliwości, że głównym tematem społecznym drugiej połowy XX wieku będzie owa wielka rozprawa o rodzinę, od której wyniku zależy byt i trwałość naszej cywilizacji. Gdyby z niej odpłynęły wody bojaźni Bożej, pozostałyby tylko bagna.

Duch Święty, którego Zesłanie dziś obchodzimy, jest Pocieszycielem, jest duchem życia a nie śmierci: „Ześlij Ducha Twego — modlimy się dziś z Kościołem — a powstanie nowe życie, i odnowisz oblicze ziemi" (modlitwa mszalna).

„Bóg pragnie tej ziemi, niech więc nie będzie wśród was żadnego tchórza" — wołała odważna Hiszpanka, św. Teresa. Bóg pragnie również Polski. Jako jej dzieci jesteśmy za nią współodpowiedzialni. Odnówmy się sami w łasce uświęcającej, łączmy się w niej z braćmi w Kraju, z tymi bohaterami na co dzień, bohaterami bez pozy, rzućmy potęgę modlitwy i rozmach miłości na szalę ich życia, spotęgujmy w sobie ducha Wielkiej Nowenny, który z Ducha Świętego wypływa — jednym słowem bądźmy czyści, wierni, ofiarni.

Na tę wspaniałą Drogę nadziei i życia błogosławi Wam z głębi serca Wasz stary biskup

† Józef Gawlina
Arcybiskup
Opiekun Emigracji

Rzym, w święto N.M.P. Królowej Polski 1959 roku.

1) Patrz mój list pasterski z 20. I. 1943 r.
2) Patrz kazanie moje z 13. X. 1943 r. „Ratujmy dzieci polskie".

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, QUAI DE LA TOURNELLE, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5-e.
Telefon: ODEon 41-17

ANDRZEJ TOMICKI

SZTUKA POLSKA W BRUKSELI

OBRAZY, PLAKAT, FILM

OTWARTA w końcu marca w salach *„Palais des Beaux-Arts"* w Brukseli, przeniesiona następnie do Paryża wielka wystawa ostatniego pięćdziesięciolecia malarstwa polskiego przygotowana została niewątpliwie bardzo starannie. Pokazano sporo obrazów dobrych, a nawet bardzo dobrych — ale wydaje się, że jej organizatorowie popełnili jeden błąd: zbyt dokładnie spróbowali z rozwoju malarstwa polskiego zrobić kopię rozwoju zagranicznych szkół malarskich, w pierwszym rzędzie oczywiście Paryża od czasów impresjonizmu, a później sztuki abstrakcyjnej.

Oczywiście, w dużym stopniu nie mogło to być inaczej. Jeżeli niektórzy krytycy belgijscy — np. w „Libre Belgique" — powiadają, że „jest się mimo wszystko trochę rozczarowanym przed tą antologią malarstwa polskiego, która prawie całkiem powtarza historię malarstwa zachodniego od 60 lat podczas i po rewolucji impresjonizmu", to mają wprawdzie słuszność, ale zapominają o tym, że właściwie można to powiedzieć o malarstwie końca XIX i połowy XX wieku chyba wszystkich krajów europejskich — nie wyłączając Belgii. Paryż był w tym czasie Mekką malarzy — i wpływ Paryża wykreślił rozwój całego malarstwa europejskiego.

Jednak w ramach tego wpływu niewątpliwie zaznaczyły się w poszczególnych krajach również pierwiastki indywidualne — przykładem może być np. sztuka zmarłego w roku 1944 norweskiego malarza Edwarda Muncha, którego wystawę oglądaliśmy mniej więcej rok temu w Brukseli — i te właśnie pierwiastki może trzeba było mocniej podkreślić. Czemu nie ma np. na wystawie w ogóle obrazów Jarockiego, Pautscha, Sichulskiego, których sztuka jest niewątpliwie oryginalna i wnosi indywidualny ton do malarstwa polskiego? Czemu tak indywidualny i oryginalny malarz, jak Jacek Malczewski, reprezentowany jest tylko dwoma obrazami i to wcale nie najbardziej charakterystycznymi? Wyczółkowski jest tylko jeden, Fałata nie ma wcale. Jeżeli są trzy obrazy Aleksandra Gierymskiego, który, przecież należy w pełni do XIX wieku (umarł w roku 1901) i jest wybitnym przedstawicielem wpływu paryskiego impresjonizmu w Polsce, to czemu nie ma ani jednego Chełmońskiego (zmarł w roku 1914), Brandta, Wierusz-Kowalskiego? (zmarli w roku 1915). Wyspiański reprezentowany jest już lepiej, bo sześciu obrazami — ale mozna było właśnie Wyspiańskiego dać jeszcze więcej, a „obciąć" kilku mniej, z punktu polskiego, indywidualnych malarzy, płynących bardziej dokładnie w prądzie ogólnym. Olga Boznańska porusza się w ramach Paryża — ale wniosła do swojej sztuki ton indywidualny. Widzimy tylko dwa jej obrazy, z tych jeden portret znanej śpiewaczki Marii Trąmpczyńskiej. Z przyjemnością za to zobaczyliśmy pięć obrazów Wojtkiewicza.

Nie chcemy być źle zrozumiani: W zorganizowanie wystawy włożono niewątpliwie dużo wysiłku i poziom jej jest wysoki, ale jest ona trochę jednostronna i zaniedbuje właśnie to, co w malarstwie polskim jest indywidualne. Skądinąd to podkreślenie łączności z kulturą Zachodu ma swoją wymowę. Obecność reprezentantów nowszych prądów malarskich Zachodu — sztuki abstrakcyjnej — świadczy o tym, że malarstwo polskie nie poddaje się dyscyplinie przepisów partyjnych i że, jak dotąd przynajmniej, obce mu są wzory sowieckie. Są na wystawie nawet obrazy jak gdyby żywcem wyjęte z pawilonu amerykańskiego na wystawie światowej w Brukseli z ubiegłego roku („kompozycje jednolite" Władysława Strzemińskiego). Są również inne dzieła abstrakcyjne, które doskonale mogły były wisieć między okazami tych prądów na ówczesnej „Wystawie Sztuki Nowoczesnej" i w ogóle nie zdradzić swego pochodzenia. Pocieszające jest to, że można jeszcze w Polsce w malarstwie bezkarnie dopuszczać wpływy Zachodu i to nawet takie wpływy, które np. w socrealizmie rosyjskim są zupełnie zakazane. Nie ulega wątpliwości, że wolność w tym kierunku okaże się, bez względu na to, jak ktoś patrzy na niektóre nowoczesne prądy w sztuce malarskiej, owocna.

* * *

Kto uważnie śledzi echa, jakie zagranicą wywołują manifestacje polskiej kultury i sztuki, ten dochodzi do przekonania, że nie tyle interesuje zagranicę nawet bardzo dobre powtórzenie tego, co ta zagranica już u siebie stworzyła, ile właśnie wszystko to, co jest odrębne i świadczy o indywidualnej, narodowej twórczości. Świetne echa miała np. niedawno w Niemczech zachodnich wystawa polskiego plakatu (widzieliśmy taką wystawę swego czasu również w Brukseli). Podkreślano w prasie niemieckiej szczególnie odrębność i oryginalność polskiej w tym kierunku twórczości. Wielkim powodzeniem cieszą się też wystawy sztuki ludowej polskiej — właśnie dlatego, że zagranica tego rodzaju rzeczy u siebie nie ma. O wystawach polskiego plakatu i polskiej sztuki ludowej we Frankfurcie nad Menem (grudzień 1958) czytaliśmy w prasie niemieckiej bardzo pochlebne sprawozdania. „I musimy się zapytać — pisała np. „Frankfurter Rundschau" o nowych polskich plakatach — czy smak publiczności niemieckiej stoi o tyle niżej od polskiego, że tutejszy rynek filmowy nie odważy się wreszcie na projekty, które dorównają tym wschodnim w dowcipie, napięciu, uroku i sile („Potenz").

Jeżeli zaś chodzi o sztukę ludową (eksponaty „Cepelii"), to samo pismo stwierdziło: „W pracach ich ujawnia się pewny siebie stosunek („sicheres Verhältnis") między nowoczesnością i folklorem, co jest możliwe tam, gdzie oba czynniki są społeczną rzeczywistością i uznają się nawzajem w sposób naturalny w tym, co jest rozstrzygające, w twórczości".

* * *

Na wystawie we Frankfurcie było dużo plakatów, których tematem były wyświetlane w Polsce filmy polskie i zagraniczne. W tym związku trzeba powiedzieć, że nowy film polski spotyka się zagranicą z ogromnym uznaniem. Prasa zachodnio-niemiecka zamieściła o ostatnich filmach polskich niezwykle pozytywne uwagi. A już to, co o nich pisze bardzo zresztą surowy i wstrzemięźliwy w pochwałach fachowy krytyk w brukselskiej „La Libre Belgique" rzeczywiście warto przytoczyć. Nie zapomina on oczywiście o błędach — gdzie ich jednak nie ma? — ale widzi przede wszystkim *rewelacje rzeczy nowych*, widzi *odrębność* i to go właśnie „bierze". Nie tak dawno pisał on o filmach polskich: „Jak wiadomo, rewelacja młodego filmu polskiego była jednym z ośrodków zainteresowania we współzawodnictwie Filmu Eksperymentalnego, które odbyło się w ostatnim kwietniu w ramach Wystawy (mowa o Wystawie Światowej w Brukseli z roku 1958, przyp. red. „O.B."). Ze

(Dokończenie na str. 5)

B.D.I.C

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

ZEBRANIE ZWIĄZKU KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

Zarząd Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji zaprasza uprzejmie członków i sympatyków na zebranie Związku, które odbędzie się w niedzielę 31 maja o godzinie 16-tej w lokalu Sokoła (7, rue Corneille, przy Place de l'Odéon, metro Odéon) w Paryżu. Na zebraniu będzie przemawiał prezes Stowarzyszenia Inżynierów Polskich w Paryżu **Julian Moszyński.** Prosimy o liczne przybycie.

POLSKA MATURA W LICEUM LES AGEUX

Tegoroczna — jako czternasta z rzędu, powojenna, sesja polskiego egzaminu dojrzałości, w Polskim Liceum Les Ageux we Francji, będzie przeprowadzona w ciągu miesiąca czerwca 1959 r. w trzech częściach, jak następuje:

Egzamin wstępny — w dniach 6 i 8 czerwca. Ta część egzaminu obowiązuje jedynie kandydatów z grupy hospitantów-eksternów i obejmie przedmioty: — Religię, Filozofię, Biologię Ogólną, Geografię Gospodarczą, drugi język obcy (angielski, ew. niemiecki lub hiszpański i nadto dla liceum typu matematyczno-fizycznego: Geometrię Wykreślną i Rysunek Techniczny oraz Mechanikę.

Egzamin pisemny — w dniach od 9 do 12 czerwca włącznie. Ta część egzaminu dotyczy wszystkich kandydatów i obejmie przedmioty: — Polski, Francuski, Matematykę i nadto dla liceum matem. fiz. — Fizykę.

Egzamin ustny — w dniach od 22 do 25 czerwca włącznie. Do tej części egzaminu będą dopuszczeni jedynie ci kandydaci, którzy zdadzą pomyślnie egzaminy wstępny i pisemny. Egzamin obejmie od 4 do 8 przedmiotów w zależności od wyników obu poprzednich części egzaminu.

Podania kandydatów do matury, zarówno z grupy uczniów zwyczajnych, jak też hospitantów-eksternów przyjmuje Polska Komisja Egzaminu Dojrzałości w nie przekraczalnym terminie do dnia 30 maja 1959 r. na adres: **Lycee Polonais Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise) France.**

Uroczystości zakończenia roku szkolnego 1958/59 oraz wręczenia świadectw i dyplomów — przewidziane na dni 27 i 28 czerwca.

Dyrekcja Liceum

LA TARGETTE

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji prosi uprzejmie polskie organizacje i stowarzyszenia oraz niepodległościową Polonię we Francji o wzięcie gremialnego udziału w tradycyjnej pielgrzymce do pomnika Bajończyków pod La Targette, która odbędzie się **w niedzielę 31 maja br.** według poniższego programu:

Godz. 9.00 zbiórka pocztów sztandarowych i uczestników pielgrzymki w NEUVILLE ST. VAAST (P. de C.).

Godz. 9.30 złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i okolicznościowe przemówienie Prezesa Federacji P.O.O. **Franciszka Kędzi.**

Godz. 10.00 pochód pod Pomnik Bajończyków.

Godz. 10.20 złożenie wieńca pod pomnikiem Bajończyków i okolicznościowe przemówienie wiceprezesa Federacji P. O.O. i prezesa S.P.K. płk. Mariana **Czarneckiego.**

Godz. 11.00 złożenie kwiatów pod pomnikiem czeskim.

Godz. 12.00 uroczysta Msza św. w Bazylice Matki Boskiej Loretańskiej.

Zarząd Główny F.P.O.O.

KOMUNIKAT

Zarządów Głównych Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji oraz P.O.W.N. im. gen. W. Sikorskiego, które serdecznie apelują do swoich Okręgów i Kół, jak i do wszystkich swoich członków, by wzięli gremialny udział w patriotycznej manifestacji 31 maja — niedziela — pod La Targette. Początek godz. 9.00 w Neuville St. Vaast. Koła powinny zorganizować wyjazdy autobusami, zabrać sztandary, a członkowie wystąpić z odznaczeniami.

Niechaj nikogo nie zabraknie w tej pięknej manifestacji!

HOLANDIA

ZLOT POLONII HOLENDERSKIEJ W AMSTERDAMIE

Tradycyjny Zlot Polonii holenderskiej z okazji 3 Maja, odbył się w Amsterdamie w dn. 18 maja i **połączony był z obchodem przypadającej na ten dzień 15 rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino.**

Uroczystość urządzono staraniem Zarządu Gł. Polskiego T-wa Katolickiego i SPK. Główny wysiłek organizacyjny poniosło Koło **SPK „Amsterdam".**

Mszę św. celebrował ks. kapelan **L. Romała,** w kaplicy St. Bernardusgesticht. Kazanie wygłosił ks. kan. **R. Kowalczyk.** Po nabożeństwie liczni uczestnicy zlotu z poza Amsterdamu, udali się na wspólny posiłek do Domu dla Uchodźców „Het Leeuwenpoortje 1560" obok ratusza.

Uroczysta akademia odbyła się w sali „Bellevue" przy Leidsekade 90. Otwarcia akademii dokonała pani **Zofia Langelaar,** prezes Zarządu Gł. Polskiego T-wa Katolickiego w Holandii. Po odśpiewaniu polskiego i holenderskiego hymnu narodowego przemawiali: w języku polskim wiceprezes Oddziału SPK, inż. **J. Minkiewicz,** w języku holenderskim wiceprezes Zarządu Gł. PTK, dr **N. W. Komar.**

Inż. J. Minkiewicz, który mówił zarówno o Konstytucji 3-majowej jak i o zwycięstwie 2 Korpusu W. P. w bitwie o Monte Cassino, przypomniał zebranym, że:

...na cmentarzu pod klasztornym wzgórzem spoczywają obok siebie Polacy, Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Żydzi i Tatarzy, obywatele Polski i meszkańcy ziem dawnej Jagiellońskiej Rzeczypospolitej Narodów. Większość ich, to zesłańcy i więźniowie Rosji Sowieckiej, którym Opatrzność pozwoliła wyjść z okrutnego domu niewoli, by zaświadczyć raz jeszcze wspólnotę naszych ideałów i ofiarą życia ją przypieczętować. Od nas żywych, od naszej woli i wytrzymałości — stwierdził mówca — zależy, czy ta krew wspólnie przelana pójdzie na marne, czy też jako posiew zgody i pojednania wyda owoce, gdy ziemie nasze znów będą „wolne od hańbiących obcej przemocy nakazów".

Dr N. .W. Komar, zwracając się do licznych na sali Holendrów, mówił o znaczeniu Konstytucji.

W części artystycznej zespoły taneczne **„Polonia" z Bredy i „Krakus"** z Hagi wykonały szereg tańców polskich w barwnych strojach ludowych. Występy były gorąco oklaskiwane.

Po akademii, która zakończona została odśpiewaniem „Roty" odbyła się zabawa taneczna. **B. S.**

POWOŁANIE PLACÓWKI POLSKIEGO KOMITETU IMMIGRACYJNEGO (PAIRC) W HOLANDII

Od kwietnia br., działalność Polskiego Komitetu Immigracyjnego (N. York) w Belgii została rozszerzona na Holandię. Delegatura PAIRC na Belgię z siedzibą w Brukseli (41, due Capouillet) obejmuje swoją działalnością państwa Beneluxu (Belgia, Holandia i Luksemburg).

Sekcją Komitetu w Holandii kieruje **p. Stanisław Werner,** znany działacz społeczny na tamtym terenie. Adres sekcji jest następujący: S. Werner, PAIRC, Branch in Holand, VENLO/L., Acaciaweg 41, tel. 4998.

Należy przypomnieć, że prezesem PAIRC w Nowym Jorku jest **ks. Prałat F. F. Burant,** a wiceprezesem wykonawczym **p. W. Zachariasiewicz.** Dyrektorem na Europę, z siedzibą w Monachium, jest **p. L. Łubieński.** Delegatem PAIRC-Benelux został **p. S. Merło.**

Nowej placówce życzymy dobrych wyników w pracy dla dobra uchodźców polskich w Holandii. Pomoc prawna w załatwianiu skomplikowanych formalności emigracyjnych za ocean (Stany Zjednoczone, Kanada, Australia itp) napewno niejednemu zainteresowanemu skróci czas wyczekiwania na wizę i zaoszczędzi wydatków na nieraz niepotrzebne rozjazdy po instytucjach charytatywnych i konsulatach.

KOMITET OPIEKI NAD CMENTARZAMI POLSKIMI WE WŁOSZECH

RZYM. Jako delegatura centralnego Komitetu opieki nad wojskowymi cmentarzami polskimi we Włoszech, który istnieje w Londynie, powstał w Rzymie lokalny Komitet opieki. Odbył on swoje pierwsze zebranie w dniu 13 marca br. Amb. Papeé zagaił zebranie, przedstawiając stan obecny cmentarzy Montecassino, Loreto, Bolonia i Casamassima oraz zabiegi o ich utrzymanie i konserwację w ciężkich warunkach terenowych i klimatycznych. Komitet ukonstytuował się jak następuje: ks. Rektor Stanisław Suwała, S.A.C., przewodniczący, kpt. Kazimierz Krzepisz, skarbnik, prezes SPK Italia Witold Zahorski, sekretarz.

Po ukonstytuowaniu Komitet powziął szereg uchwał, m. in. dokonując wyboru mężów zaufania dla poszczególnych cmentarzy na miejscu. Na następnym posiedzeniu dnia 17 kwietnia amb. Papeé zakomunikował Komitetowi o dokonanej w tym samym czasie notyfikacji jego utworzenia i składu władzom watykańskim, które notą z dnia 14 kwietnia No. 2579 przyjęły powstanie Komitetu do wiadomości, powiadamiając równocześnie oficjalnie Papieską Komisję Pomocy oraz właściwe władze włoskie. (EZN)

SZTUKA POLSKA W BELGII

(Dokończenie ze str. 4)

wszystkich obecnych krajów Polska pokazała bez wątpienia wybór najbogatszy i najbardziej jednolity. Niewątpliwie u podstawy żywej uwagi, którą obudziły w nas te filmy, można było odkryć uczucie niespodzianki a nawet zdumienia: Polska była, jak inne kraje bloku komunistycznego, chyba ostatnim narodem, od którego mogliśmy się rozsądnie spodziewać jakiejś oryginalności w dziedzinie filmu. *Dom, Dwóch Ludzi i Szafa, Warszawa 56, Życie Jest Piękne,* wydają się nam być nie tylko dobrymi filmami. Rozkoszowaliśmy się przede wszystkim klimatem wolności twórczej, nieobecnym nie tylko w filmie sowieckim, lecz w ogóle w filmie, jeńcu fabrykacji seryjnej . . .".

„. . . Ten cud odnowił się z nowym filmem polskim, z „Ostatnim Dniem Lata", który wyświetlił dla swoich członków Ekran Seminarium Sztuki. Film ten ma duszę . . . Dzieło poważne i melancholijne, chwilami zrozpaczone a jednak świeże i lekkie jak poranek wiosenny".

Recenzje te są przykładem, ilustrującym naszą tezę: Wychodząc zagranicę, Polska spotyka się z największym uznaniem, gdzie jest oryginalna i odrębna, gdzie jest po prostu — Polską.

Andrzej Tomicki

SPROSTOWANIE

W artykule A. Tomickiego pt. „Jowisz odchodzi na Olimp" (nr. 17 „O. B." z dn. 23 kwietnia br.) w łamie pierwszym wierszu 15-tym powinno być: „Jest to jedyny może człowiek..."

W wierszu 49-tym powinno być: „Jednak taka odmowa podpisu przez prezydenta jest zawsze krokiem ryzykownym..." zamiast „Jednak tylko odmowa...".

Chochlik drukarski, wsadzając słowo „tylko", niesłusznie odmówił prezydentowi możliwości czynienia również innych „kroków ryzykownych" których — nawiasem mówiąc — opozycja w Niemczech, jeżeli chodzi o Adenauera, się właśnie obawia.

Polskie życie kulturalne

WŚRÓD SMUTKU I RADOŚCI — GŁOŚNO O „MILCZENIU"

W Glasgowie zmarł niedawno wybitny uczony polski, śp. **dr. Stanisław Stefan Westfal.** Pięknie zapowiadającą się karierę naukową zapoczątkowaną studiami w Warszawie i Kownie, i uwieńczoną już przed wojną współpracą z Polską Akademią Umiejętności i lektoratem języka litewskiego na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie, przerwała wojna. Wznowił ją jako asystent katedry slawistycznej w Lund (Szwecja) w latach 1947/49 a potem w Glasgowie, jako wykładowca polonistyki. Doktorat filozofii otrzymał w r. 1953 na Uniwersytecie Londyńskim i w r. 1954 został czynnym członkiem Wydziału Humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Już wtedy miał za sobą kilkanaście prac i artykułów naukowych oraz niezliczoną ilość szkiców w czasopismach polskich i obcych. M.in. „Orzeł Biały", zwłaszcza w swym okresie belgijskim, ogłaszał szereg jego przyczynków, które weszły potem do książki, wydanej przez jadną z firm polskich w Londynie. Obok wysokich kwalifikacji naukowych S. Westfal posiadał wielki dar popularyzowania najzawilszych zjawisk z dziedziny umiłowanego przez siebie językoznawstwa.

* * *

„Milczenie" Romana Brandstaettera, z którego recenzja ukazała się w numerze 19 z 7 bm., znalazło oddźwięk, na jaki w pełni zasługiwało. Zgodnie z zapowiedziami odbył się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego przeszło **trzygodzinny wieczór dyskusyjny,** zorganizowany przez **Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie.** Zagajając zebranie prezes **Wiesław Wohnout** przypomniał, iż „Milczenie" ukazało się drukiem w czasopismie **„Dialog",** wydawanym przez Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie pod redakcją **Adama Tarna** w listopadzie 1956 r., a ukazanie się tekstu poprzedziła **dyskusja literacka** przeprowadzona w redakcji „Dialogu" w dniu 1 października tegoż roku, a więc na trzy tygodnie przed pamiętnymi wypadkami „polskiego października". Z tekstu tej dyskusji ogłoszonej później dowiedzieć się można było, iż **przed** październikiem Teatr Słowackiego w Krakowie włączył tę sztukę do swego repertuaru, ale musiał przerwać próby na polecenie przedstawiciela miejscowej władzy. Prapremiera „Milczenia" odbyła się dopiero późną jesienią w Gdańsku, a potem zdołano ją jeszcze zagrać w Koszalinie i w Kaliszu. Wreszcie teatr objazdowy z siedzibą w Tarnowie zagrał ją jeszcze kilkanaście razy w pomniejszych miejscowościach, m.in. w Zakopanem. W żadnym większym mieście jej nie pokazano.

Dalsze przedstawienia na Zachodzie przygotowuje się we Włoszech. W przygotowaniu jest także — na podstawie tekstu sztuki — audycja radiowa **Celiny Wojewoda.** Audycja nadana ma być w lipcu na ogólnokrajowej fali brytyjskiego radia. Omawiając dalej całokształt twórczości dramatycznej Brandstaettera, prezes Wohnout wskazał na jego ewolucję ideową. Autor „Milczenia" należy do czołowych pisarzy katolickich.

Sama dyskusja nad „Milczeniem" miała się odbyć według planu przewidującego najpierw ekspozycję stanowisk uczestników dyskuscji, a potem dopiero polemiczną wymianę zdań. Nie mniej schemat ten nie dał się na długo utrzymać. Przebieg zebrania bowiem odbywał się w atmosferze podniecenia i ciętych replik. Jako pierwszy przeciwnik wystąpił **Jan Bielatowicz,** który skrytykował i wielką rozpiętość zainteresowań autora, i rozwiązanie konfliktu samobójstwem, i rysunek i niezgodność z rzeczywistym stanem rzeczy w Polsce.

Opowiadając się po stronie autora i jego sztuki **Zdzisław Broncel** wskazał na wstępie, że według postulatów przedmówcy teart nie byłby w ogóle rzeczą możliwą na świecie. Nie wyolbrzymiając wartości artystycznej sztuki wskazał na jej konkretność i aktualność związaną z określonym momentem jej powstania. Przypomniał przy tym zarzuty „apaździernikowości" stawiane sztuce z uwagi na jej głęboki pesymizm.

Marian Hemar poparł całkowicie Bielatowicza atakując głównie stronę formalno-literacką języka, jakim sztuka została napisana. Nie zrażając się tym surowym osądem reżyser sztuki, **Leopold Kielanowski,** wskazał na niezwykłość zjawiska, że ten rzekomy „kicz" zebrał jednak tylu poważnych dyskutantów i tak liczną publiczność i budzi echa nie tylko ze sceny polskiej ale i zagranicznej.

Teodozja Lisiewicz, pisarka dramatyczna i b. więzień łagrów rosyjskich, oceniła pozytywnie sztukę podkreślając cechy symboliczne wątków i postaci. Ostatni w ekspozycji zabierał głos **Juliusz Sakowski,** wykazując momenty odkrywcze w bunowie sztuki i czyniąc dowcipne przycinki, które zjednały mu kilkakrotne oklaski.

W dyskusji, która przybrała charakter dość chaotyczny — wszyscy zaprzeczali wszystkim i nieraz sobie samym. Niemniej w ostatecznym wyniku sztuka ostała się i budzić będzie niewątpliwie jeszcze dalsze żywe echa.

* * *

Śląski poeta, **Adolf Fierla,** który z prowincji przeniósł się ostatnio do Londynu, ożenił się z przybyłą z Niemiec **Izabelą Herman.** Na przyjęcie weselne zaproszonych zostało wielu kolegów pana młodego ze Związku Pisarzy i Dziennikarzy oraz z kół intelektualnych. M.in. obecni byli **prezes W. Wohnout i prof. Walerian Kwiatkowski.** Wiersze i artykuły Adolfa Fierli niejednokrotnie drukowane były na łamach „Orła Białego".

(n)

* * *

Post scriptum: W związku ze wzmianką w n-rze 20 (880) o „wybraniu wolności" przez p. Andrzeja Bohusza-Szyszko wyjaśniamy na jego życzenie, że pozostaje on na studiach w Anglii, nie zamierzając jednak prosić o azyl. Zdanie o jego malarstwie uległo w druku zniekształceniu. Winno było być: „. . . **wydaje się, iż stara się on nawiązać do tego, co stanowi jedno z końcowych osiągnięć artystycznych jego ojca".** Zamiast **„ojca"** dano „życia".

ZJEDNOCZENIE POLSKICH UCHODŹCÓW W NIEMCZECH

W Münster (Niemcy zach.) odbył się zjazd Rady Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. Radę zwołał Zarząd Główny, by w myśl statutu wybrała nowy Zarząd na okres dwuletni. Na 22 możliwych delegatów przybyło 20 a pozostali dwaj przesłali pełnomocnictwa. Delegaci reprezentowali 3 okręgi organizacyjne w których działają lokalne Zarządy Zjednoczenia, najwyższej reprezentacji uchodźstwa polskiego w Niemczech.

Na ręce prezydium zjazdu wpłynęły liczne telegramy z życzeniami m. in. ks. arcybiskupa Gawliny oraz gen. Wł. **Andersa.** Zjazdowi przewodniczył mgr **Sargalski.** Sprawozdanie z 28-miesięcznej działalności Zarządu składał jego zasłużony prezes **K. Odrobny.**

W wyniku wyborów nowe władze Zjednoczenia Polskich Uchodźców tworzą: **K. Odrobny** — prezes, **St. Mikiciuk** i **Z. Leszczyński** — wiceprezesi, **Cz. Brunner** — — sekretarz, inż. **T. Stamfest** — skarbnik, **St. Krzosa, A. From, St. Sargalski, W. Suchenek-Suchecki** i **E. Beyer** — członkowie. Komisja Rewizyjna: **M. Grądkowski** — przewodniczący, **W. Dziewulak, J. Kruk, W. St. Janisz, K. Jakubowski, Wł. Paterek** — członkowie. Sąd Koleżeński: dr **M. Martysiewicz** — przewodniczący, **M. Muszyński, O. Busse, St. Dziekanowski, M. Gorgoń, A. Szydło, J. Bielawski, dr H. Bogdański** i **A. Kozłowski** — członkowie. Zastępcy: **I. Pawlak, H. Wesoły, dr J. Kaczmarczyk, Br. Wawrzyniak, T. Grabowski, I. Koniak** i **A. Hann.** Komisja oświatowa: **St. Kemp-Sokorski, S. Kaczmarek, G. Król** i **Cz. Majewski.** Komisja opieki społecznej: **Wł. Gołębiowski, St. Krajewski, A. Wierczyński, S. Rogoziński.** Delegaci do Z.P. U.W.: **Z. Zoszak** i **W. Broniwój-Orliński.** Delegaci do Z.A.F.: **K. Odrobny** i **E. Beyer,** do Międzynarodowego Związku Kacetowców: **K. Odrobny** i **M. Dachan.**

galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3
wystawa obrazów
KUBY-KOSTYNOWICZA
i
JÓZEFA LEVINA
wystawa czynna do 20 czerwca
otwarta od 10 r. — 6 w.
oprócz niedziel

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych w polskiej kuchni dostarczają hurtownie
ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.
i A. J. ROBIŃSKI
41, Harington Street, London, S. W. 7.

Bardzo opłacalne
Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

ZDZISŁAW STAHL

BRYTYJSKIEGO MARSZAŁKA — KAMPANIA POLITYCZNA

ANGLICY lubią się chwalić apolitycznością swoich wyższych dowódców wojskowych, generałów czy marszałków. W poczuciu tej własnej, rzekomej nienaganności chętnie też podrwiwują sobie albo nawet rozdzierają szaty, jeśli w którymś z innych narodów, zwłaszcza sprzymierzonych, zawodowy wojskowy dochodzi do głosu w polityce. Ileż wtedy można się naczytać w brytyjskiej prasie, szczególnie socjalistycznej i liberalnej, druzgocącej krytyki i biadań nad taką zgubną niestosownością!

Na przekór tej opinii i obowiązującym oficjalnie w Anglii zasadom, wkroczył ostatnio z hałasem na polityczną arenę, brytyjski właśnie marszałek i — co więcej — zaczął się mieszać do najdrażliwszych zagadnień polityki międzynarodowej. Jak okazało się bowiem, Montgomery nie potraktował swojej wyprawy do Moskwy na rozmowy z Chruszczowem jako epizodu lub wyjątku, potwierdzającego regułę trzymania się przez wojskowego, nawet wysłużonego, z dala od polityki.

Przeciwnie, po powrocie z Moskwy nie osiadł na wątpliwych laurach tego ryzykownego występu, ale rozwinął z właściwą sobie energią typowo polityczną kampanię. Udziela wywiadów, pisze artykuły, przemawia na publicznych zebraniach i przez radio; czegóż możnaby jeszcze oczekiwać więcej od polityka zawodowego! Wypowiedział się, zdaje się, więcej razy na temat stosunków W. Brytanii i Zachodu do Sowietów, niż uczynił to po wizycie w Rosji premier Macmillan.

Czy akcja Montgomery'ego ma znaczenie?

Czy akcji marsz. Mantgomery'ego należy przypisywać polityczne znaczenie, przywiązywać do niej wagę? Początkowo zdawało się, że mamy do czynienia z rzeczywiście indywidualnym, niepoważnym wyskokiem znanego ze swej ekscentryczności i zamiłowania do rozgłosu, starego, lecz jarego wodza minionej wojny. Obecnie jednak kilka powiązanych z sobą przyczyn, składa się na to, że jego kampania polityczna zasługuje na traktowanie bardziej serio.

Po pierwsze, jeśli brytyjskie radio poświęca czyimś wypowiedziom sporo czasu, jeśli tak poważny organ, jak konserwatywne, niedzielne pismo *„The Sunday Times"* drukuje na czołowych łamach czyjeś artykuły, a cała prasa notuje czyjeś wystąpienia; jeśli urządza się komuś wielkie zebrania publiczne, aby mógł głosić swoje poglądy; jeśli wreszcie chodzi o najwybitniejszego i najpopularniejszego brytyjskiego dowódcę ubiegłej wojny o światowym nazwisku, to kampania taka, dotycząca najważniejszych spraw polityki międzynarodowej, nie może być politycznie obojętna.

Po wtóre, należy tu wziąć pod uwagę wrażliwość Montgomery'ego na oklaski i popularność. Otóż, jeśli wkroczył on na drogę propagowania zbliżenia do Sowietów, ustępstw w stosunku do ich postulatów i wiary w ich dobrą wolę, to w ten sposób zarazem potwierdza on istnienie takich tendencji w brytyjskim społeczeństwie i wzmacnia je swoim autorytetem. Wystarczy słuchać przez radio masowej reakcji na frazesy dzielnego a demagogicznego marszałka, aby nabrać przekonania, że polityka appeasement'u wobec Sowietów a krytycyzmu wobec Ameryki i Francji zyskała w nim nie byle jakiego „gwiazdora". Jeśli okaże wytrwałość w swojej obecnej linii, Montgomery może stać się parą dla Bertranda Russela, filozofa, specjalizującego się w propagandzie na rzecz rozbrojenia i pacyfizmu w duchu znanych kongresów „pokojowych", zainicjowanych kiedyś przez tak humanitarnego i nabożnego męża, jakim był nieboszczyk Stalin.

Ogniwo w całym łańcuchu

Jest wreszcie, najważniejsza może przyczyna, dla której akcja Montgomery'ego musi wzbudzać międzynarodowe zainteresowanie polityczne. Przypomnę tu, przytoczony w *„Orle"* wśród głosów prasy, argument amerykańskiego publicysty J. Alsopa z *„New York Herald Tribune"*. Napisał on mianowicie w korespondencji z Genewy, że ustępliwość delegata W. Brytanii na konferencji ministrów w zakresie spraw proceduralnych nie budziłaby niepokoju, gdyby nie była ogniwem w całym łańcuchu faktów, świadczących o budowanym torze, odrębnego od innych mocarstw Zachodu, współdziałania i zbliżenia anglo-sowieckiego. Otóż, w tym łańcuchu jednym z ogniw jest także kampania marsz. Montgomery'ego.

A jakie są ogniwa inne? W przypomnianym artykule J. Alsop wymienia równoczesne otwarcie we wschodnich Niemczech brytyjskich przedstawicielstw agencji Reutera i Federacji Przemysłowców, co idzie po linii uznawania de facto reżymu wschodnioniemieckiego, a czego sobie życzy Moskwa i dalej rokowania handlowe, według niektórych pogłosek, dotyczące również nafty Środkowego Wschodu. Podpisany w dniu 23 maja układ handlowy W. Brytanii z Sowietami na — dłuższy niż przewidywano — okres 5-letni, stanowi nowy ważny fakt, potwierdzający podejrzliwość Alsopa i będący ogniwem polityki zbliżenia między Londynem i Moskwą. Musi to być w ten sposób rozumiane przez opinię innych narodów zachodnich i nie pomogą tu pracowite wysiłki dyplomatów czy korespondentów, zmierzające do zatarcia oczywistych faktów.

Pocałunki judaszowe

Jak głęboko sięga to porozumienie, o co każdej ze stron chodzi i jakie każdemu z partnerów może ono przynieść realne wyniki? Odnosi się wrażenie, że koła rządowe Londynu — poza próbą osiągnięcia mniej lub bardziej rozległych i trwałych korzyści handlowych — bardzo ostrożnie oceniają perspektywy bezpośrednich korzyści politycznych ze zbliżenia z Sowietami.

Chodzi im prawdopodobnie raczej o rozmaite następstwa pośrednie tego zbliżenia, mające — według ich spekulacji dyplomatycznych — przynieść korzyści W. Brytanii w ramach przymierza atlantyckiego, czyli w stosunku do zachodniej Europy czy Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. Zbyt ryzykownie i chytrze może rozumując, spodziewają się, zdaje się, Anglicy podnieść tą pośrednią drogą flirtu z Sowietami swój nadwątlony prestiż wobec Francji i Niemiec, a także przy okazji rozluźnić ich wzajemne stosunki. Próbują też zapewne w ten kupiecki sposób podwyższyć swoją cenę w oczach Waszyngtonu i wreszcie ratować swoje interesy naftowe, w oparciu o zbliżenie z Rosją, na Środkowym Wschodzie. A jeśliby to wszystko nawet rychło zaczęło zawodzić, to może tymczasem miraż poprawy stosunków z Sowietami wystarczy przynajmniej konserwatywnemu rządowi na wygranie następnych, powszechnych wyborów do Izby Gmin.

Podczas gdy takie są prawdopodobne rozumowania, po kupiecku raczej i na krótką metę kalkulujących polityków brytyjskich, szersze koła społeczeństwa brytyjskiego reagują raczej płytko i emocjonalnie, po linii własnych życzeń, przysłowiowego wishful-thinking. Jak przed 20 laty wobec agresywności i zbrojeń niemieckich najchętniej słuchały optymistycznych appeaser'ów, tak obecnie oklaskują z zapałem choćby marsz. Montgomery'ego. Są zachwycone, kiedy z gorliwością neofity zachwala dobrą wolę i zmysł humoru Chruszczowa, kiedy obiecuje nawrócenie się bolszewików na chrześcijaństwo, albo z rozbrajającą naiwnością zapewnia swoich rodaków o szczególnej ... życzliwości Rosjan dla Brytyjczyków, co jest najdalsze od prawdy.

Rosjanie bowiem — wbrew odkryciom Motngomery'ego — tradycyjnie nie lubią właśnie Anglików i nie mają do nich najmniejszego zaufania, uważając nawet politykę angielską za symbol perfidii i podstępu. Jakkolwiek więc pojmowane jest zbliżenie brytyjsko-sowieckie w Londynie, w Moskwie wymieniane z Anglikami pocałunki, handlowe czy dyplomatyczne, są z pewnością uważane za judaszowe. Byłoby fatalne, gdyby polityka brytyjska uległa popularnej fali naiwnego optymizmu i zaufania do Sowietów, fali, która przed drugą wojną światową stała się kulą u nogi W. Brytanii w obliczu imperializmu hitlerowskiego. Marsz. Montgomery ma w niedawnej historii brytyjskiej poprzedników i dlatego nie należy go brać zbyt lekko.

„BOGU CZAS, ZMARŁYM POKÓJ ..."

(Dokończenie ze str. 1)

Mszę św. odprawił przy ołtarzu cmentarnym Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina, po czym o. Józef Warszawski, znany kapelan — o. Paweł — z Powstania Warszawskiego, wygłosił podniosłe, świetnie skonstruowane, kazanie. Kaznodzieja obszernie mówił o roli bitwy pod Monte Cassino, o wrażeniu, jakie to polskie zwycięstwo wywarło na żołnierzach Armii Krajowej, o tym, że „trzeba Bogu zostawić czas, zmarłym pokój a żywym nadzieję".

Następnie przemówił od ołtarza — a przed nim gen. Anders, sztandar polskich kombatantów, polskie dzieci i tłum ludzi, po bokach włoskie sztandary, przedstawiciele władz polskich, włoskich i alianckich — Ks. Arcybp. Gawlina, mówiąc o poległych i żywych żołnierzach „jako ich biskup i ich towarzysz broni", apelując o „zgodę, ofiarę i miłość".

Po religijnej części uroczystości, wszyscy jej uczestnicy udali się nad zapalony znicz cmentarny, aby złożyć wieńce.

Pierwszy złożył wieniec gen. Władysław Anders, po nim Amb. Papée i min. Janikowski. Trzecim wieńcem był wieniec od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, złożony przez St. Lisa, wiceprezesa zarządu głównego z Londynu, płka Gustawa Tysowskiego, wiceprezesa Stowarzyszenia we Francji, oraz Witolda Zahorskiego, prezesa oddziału w Italii. Prof. Malatesta złożył wieniec od miasta Cassino jako jego obecny syndyk. Z pięknych kwiatów uplotły wieniec, jak co roku, siostry nazaretanki — złożył go kapelan Zgromadzenia, ks. Wojciechowski, uczestnik bitwy o Monte Cassino.

Po złożeniu wieńców niżej podpisany odczytał telegramy i listy, nadesłane na jego ręce z okazji obchodu. Bardzo serdeczny telegram nadesłał włoski minister obrony, Giulio Andreotti, inne telegramy nadeszły od prefekta Wenecji, Kwestora Rzymu,

WALCZYLIŚMY O S

PRZEMÓWIENIE GE

Modląc się nad grobami naszych poległych braci przypominałem sobie chwile sprzed piętnastu laty, gdy proporczyk 12 pułku ułanów podolskich załopotał na gruzach klasztoru. Poleciłem wówczas wywiesić naszą flagę biało-czerwoną, na znak, że Polacy zdobyli Monte Cassino.

Monte Cassino urosło do miary słowa-symbolu. Tak się dzieje zawsze, gdy w wojnie jest kilka wielkich bitew, które każdy naród zna i pamięta. A tutaj krwawiły się kontyngenty najlepszych wojsk świata: amerykańskie, brytyjskie, nowozelandzkie, kanadyjskie, hinduskie, Marokańczycy, Algierczycy. Te wzgórza przesycone są krwią przelaną za wolność. Przelaną za zdobycie tej wolności.

Pamiętam, gdy jeszcze pod Campobasso dowódca 8. armii przyjechał do mnie i oświadczył, że w ramach ogólnej ofensywy 2. Korpus ma zdobywać Monte Cassino. Musiałem się zastanowić. Było to bowiem zadanie bardzo trudne. Rozumiałem jednak, że nadszedł czas, w którym żołnierz polski musi pójść do walki. Bo z jednej strony „Wanda" niemiecka wołała, że my się bić nie jesteśmy w stanie, że „malaryczna armia Andersa" nie ruszy krokiem. Z drugiej zaś strony „Wanda" bolszewicka z Kujbyszewa mówiła wyraźnie, że żołnierze nasi bić się nie będą, bo są sługusami Watykanu, są „faszystami".

Położenie Polski zaś wymagało wtedy by świat zrozumiał, że wojsko polskie jest tutaj na froncie i że Polska istnieje. Miałem przed sobą wybór. Albo przyjąć zadanie albo odmówić i przejąć zadanie 13. Korpusu brytyjskiego w dolinie rzeki Liri. Napawały mnie troską przyszłe straty — ilość poległych, ubytek najlepszych naszych żołnierzy. Ale wiedziałem, że na odcinku, który wydaje się łatwiejszy, straty mogą być większe. I tak było. 13. Korpus miał straty od nas większe.

Stało się. Monte Cassino, wielkie zwycięstwo osiągnięte przy wspaniałej pracy wszystkich broni i służb: przygotowanie tej bitwy, mozolne budowanie dróg pod ogniem, zadymianie całej okolicy setkami tysięcy świec dymnych, dowożenie żywności, amunicji i wody ciężarówkami, a dalej na lekkich samochodach, potem na mułach, wreszcie na plecach, hen na te wzgórza. A mieliśmy do czynienia nie tylko z terenem, nie tylko ze wspaniałymi umocnieniami, lecz także z bodaj czy nie najlepszym żołnierzem niemieckim. Nie będę mówił dzisiaj o wysiłku żołnierzy. Wszyscy go z siebie dali. Świadczą o nim pomniki, które stąd widzimy: Dywizji Karpackiej na wzgórzu 593, Kresowej na San Angelo, 4 pułku pancernego na Albanecie. Wysiłek był wielki. Iluż też ludzi uratowały nasze szpitale, nasi lekarze. Bitwa na tych wzgórzach nie zakończyła się 18 maja. W dniu tym zawisła nasza flaga na ruinach klasztoru. Pozostało jednak Piedimonte, ta twierdza, którą widzieliście po drodze z Rzymu. Pozostało Monte Cairo, Pizzo Corno — wszystko to były walki jednego obrębu nazwanego razem Monte Cassino, które nie zakończyły się aż 25 maja 1944 roku.

Po bitwie otrzymaliśmy szereg gratulacji i życzeń. Od własnego Prezydenta i władz polskich, od naczelnych czynników alianckich i dowódców sojuszniczych. Czekaliśmy i wreszcie otrzymaliśmy depeszę z Kraju — najcenniejszą dla nas — podpisaną przez generała Tadeusza Bora-Komorowskiego:

„Żołnierze Armi Krajowej oddają cześć poległym i żywym uczestnikom zwycięskich walk o Monte Cassino.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO...

Paryż, w maju.

PARYSKI Dom Kombatanta sprawia swoim bywalcom niespodziankę za niespodzianką. 15 maja ponownie urządził *„Wieczór Klubowy"*, ale tym razem przy *mikrofonach*, bo oprócz mikrofonu Sekcji Polskiej Radia Francuskiego wieczór ten był nagrywany przez Radio Szwajcarskie z Berna i przez Radio Włoskie. Pierwsze reprezentował główny jego przedstawiciel w Paryżu, p. *Hans Staub*, a drugie, szef biura paryskiego RAI, p. *Luigi Emery*. Obaj mają już za sobą niejeden sławny reportaż.

Główną atrakcją wieczoru była „vedette" francuskiej piosenki *Mick Micheyl*, która brała już częściowo udział w poprzednim wieczorze. Tym razem przyszła z pianistą i harmonistą.

P. Moosman, kierownik Sekcji Polskiej RTF, jak zwykle barwnie i ze swadą konferansjera powitał swego włoskiego i szwajcarskiego kolegę, powiedział wiele miłych słów o piosenkach i o osobie pieśniarki, a potem przedstawił niespodziankę wieczoru — *pp. Wojnickich*, znaną parę śpiewaków z Warszawy. Improwizacje najczęściej mają powodzenie. Zresztą ten cały wieczór, od początku do końca był improwizowany. Dom Kombatanta wkrótce urządzi Wojnickim specjalny występ, dziś więc ograniczymy się tylko do krótkiego stwierdzenia: Wspaniałe głosy!

Konferansjerkę Mick Micheyl prowadził *Marian Czarnecki*. Rozpoczęła ona swój repertuar piosenką „Je voulais ton amour". — „Chciałam twej miłości — a tyś dał mi tylko przyjaźń ...". Następnie realistyczna „N'est truand qui veut" — (Nie ten jest włóczęga, kto chce), po niej „Tu parles" o rytmie walca i „Le plus beau jour de sa vie" o tym, jak dziecku popsuto radość najpiękniejszego dnia życia — pierwszej Komunii. Znowu realistyczna piosenka „J'aime pas la fête", (Nie lubię święta), po której entuzjazm sali wzbudziły dwie nowe kreacje — „Sortilèges d'Andalousie" (Czary Andaluzji) i „La Petite Gamine". Na koniec zaśpiewała piosenkę, która obiegła cały świat i została przetłumaczona na wszystkie chyba języki „Le Gamin de Paris", (w polskiej wersji „Paryski Gawrosz").

Kto zna piosenki Mick Micheyl tylko z radia lub płyt, nie może sobie wyobrazić, jak działa ona bezpośrednio na widownię. Trzeba widzieć jej ekspresję, jej ruchy, jej dynamizm. Ta rzeczywiście wszechstronnie utalentowana artystka jest kapitalną aktorką. Pisze słowa i muzykę do swych piosenek, ślicznie gwiżdże, a obecnie pisze komedię, która wejdzie niedługo na scenę. Karierę artystyczną zaczynała jednak jako malarka; jeden z jej obrazów, wystawiony przez wielkiego znawcę w galerii „Foire de Paris" wzbudził powszechne zainteresowanie. Można sobie w związku z tym wyobrazić jakie nadzieje przywiązują kombatanci paryscy do projektowanych przez nią dekoracji ich baru ...

Wieczór zakończyła *Krystyna Paczewska* trzema piosenkami i jak zwykle sukcesem.

„Tego jeszcze nie było" — zauważył jeden z bywalców Domu Kombatanta.

M. Cz.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".
1025

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

rzymskiej delegatury Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych, komitetu słowackiego, albańskiego, „Międzynarodówki wolności", i wreszcie telegramy i listy najmilsze sercu, ze wszystkich stron świata, od poszczególnych oddziałów SPK świadczące, jak jedno serce biło w żołnierskich piersiach w każdym zakątku kuli ziemskiej, że jedna myśl ożywiała Polaków wszędzie, gdziekolwiek się znajdują — czy to na polskiej, czy na obcej ziemi. Oto teksty nadesłane z Argentyny, Australii, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii. Różne słowa, ale ten sam język, ta sama żołnierska myśl, ta sama świadomość.

I wreszcie — przemówienie Generała.

) SZCZĘŚCIE NARODU POLSKIEGO...

GENERAŁA ANDERSA NAD GROBAMI POLEGŁYCH

Wasze boje pełne chwały dodają nam mocy w naszej uporczywej walce — Dowódca Armii Krajowej, 24 maja 1944 roku".

Dzisiaj znamy także wypowiedzi niemieckie o Monte Cassino. Przytaczam jedną z nich: Pisał je generał von Senger und Etterlin, któremu podlegał XIV korpus pancerny, broniący odcinka Cassino:

„Gdy 17 maja powróciłem na przełamany front, nie dowodziłem już całym frontem pod Cassino. Objąłem zagrożony odcinek nad morzem, a inny dowódca Korpusu dowodził pod Cassino. Toteż nie miałem sposobności zobaczenia jak znakomite i dzielne wojska polskie zdobywały Monte Cassino, które przez tak długi czas i w tylu zaciętych bitwach było celem dla tak licznych kontyngentów narodowych. Kontyngent polski zdobył Monte Cassino w walce z jedną z najlepszych dywizji niemieckich, a mianowicie Pierwszą Dywizją Spadochronową. Z opowiadań żołnierzy tej dywizji, z opowiadań wielu przyjaciół brytyjskich i amerykańskich, jak również wielu Włochów, którzy byli świadkami całej kampanii, wiem o historycznie udokumentowanych walorach, odwadze, wytrzymałości i dyscyplinie żołnierza polskiego. Straty polskie były poważne, a cmentarz polski na Monte Cassino jest jednym z najbardziej wzruszających. Sława zdobycia Monte Cassino nie będzie nigdy zakwestionowana i pozostanie zaszczytem, z którego naród polski ma prawo być dumny. Jeśli moje słowa docierają do ich bliskich, to chciałbym, jako były nieprzyjaciel, złożyć najgłębszy i szczery hołd ofierze tych żołnierzy".

Wiemy, że ten tysiąc walecznych, którzy tu leżą na tym cmentarzu, to nasi najdrożsi bracia, którzy dali życie za wolność Ojczyzny. I po bitwie wyryliśmy napis: **„Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni jej służbie".**

Co to znaczy wierni jej służbie?

To znaczy, że walka, którą rozpoczęliśmy zmuszeni do niej we wrześniu 1939 roku trwa dalej. Żołnierze nasi rozumieją dzisiaj — nie tylko ci z 2. Korpusu, ale wszyscy żołnierze polscy — że nasze bitwy krwawe a zwycięskie łączy ta sama sława, ten sam symbol co Monte Cassino. Bitwa ta jest własnością całego narodu polskiego. Wiemy, że kiedy w Kraju śpiewa się „Czerwone Maki" wszyscy wstają i są wzruszeni, tak jak my. Wzruszeni, bo pamiętają, że jest to piosenka o ludziach, którzy oddali co mieli najlepszego — swoje własne życie.

Często jednak ludzie nie zastanawiają się nad tym, skąd żołnierz polski przyszedł pod Monte Cassino. Otóż ten żołnierz 2. Korpusu z wyjątkiem Brygady Karpackiej — to były więzień i łagiernik sowiecki. To był ten żołnierz właśnie, którego „towarzysz" Chruszczow deportował w roku 1939 i 1940 w liczbie półtora miliona ludzi do Rosji. Właśnie wtedy, gdy Rosja Sowiecka wbiła sztylet w plecy walczącemu z przewagą niemiecką narodowi polskiemu, napadając na Polskę w ścisłym przymierzu z Niemcami hitlerowskimi. To były resztki tych żołnierzy. Wyszło ich z Rosji 115 tysięcy. A my wiemy, że chociaż część pozostałych wróciła później do Polski — to przecież setki tysięcy kona do dziś w łagrach Syberii.

Walczyliśmy o szczęście narodu polskiego. O wolność. I dzisiaj wiemy, że Polska jest ciągle pod okupacją. Była pod okupacją hitlerowską, dziś, pomimo pozorów, jest pod okupacją sowiecką. Wiemy o wszystkim co się w Polsce dzieje. Wiemy, że dywizje sowieckie stoją pod Legnicą, podczas gdy inne przebywają w lasach w innych okolicach Polski. Wiemy też, że naród polski jest z nami, że tak jak my wierzy w Boga, wierzy w sprawiedliwość, ma wiarę i nadzieję, chociaż rządzą nim pachołkowie sowieccy. Rządzą nim komuniści. A komunizm nie jest prawdą, nie jest sprawiedliwością, nie jest dobrem człowieka.

Po bitwie mówili często komuniści: wojsko generała Andersa poniosło ciężkie straty. Bolesne to były dla mojego serca straty wśród żołnierzy wszystkich oddziałów, broni i służb, wśród kapelanów i lekarzy. Ale dlaczego to komuniści nie wspomnieli ilu Polaków wymordowano w Rosji w łagrach i w więzieniach? Dlaczego nie wspomnieli, że już w mundurach armii polskiej w ZSRR, prawie siedem tysięcy żołnierzy zmarło, gdyż nie było dla nich lekarstw? A czy nie pamiętają oni o wymordowaniu z górą czterech tysięcy bezbronnych oficerów w Katyniu i o dalszych tysiącach w podobny sposób pomordowanych w innych Katyniach? A gdzież są owe setki tysięcy, które wyginęły z ręki bolszewików w całej Rosji Sowieckiej? To wszystko się nie liczy, to wszystko jest nie ważne, gdyż komuniści nie uznają prawdy i zastępują ją propagandą.

Póki tchu mego w piersiach będę o tym mówił. Bo nie wierzę, by można było ich zmienić, by można było liczyć na jakiekolwiek z nimi porozumienie. I mylą się ci, którzy powiadają, że porozumienie jest możliwe i że emigracja polityczna nie odgrywa żadnej roli. My jesteśmy

emigracją polityczną, a ci nasi bracia — polegli zostawili nam testament, w którym jest nakaz dalszej walki. Dlatego też my rolę swoją rozumiemy i o roli swojej pamiętamy. Przemawiamy za Polskę, za umęczony naród polski. I ja i moi koledzy, moi towarzysze broni, mamy tę głęboką wiarę i nadzieję, że Bóg pozwoli nam wrócić do Polski drogą wytkniętą przez zwycięskie nasze sztandary, ze słowami „Bóg, Honor i Ojczyzna".

Któż może przewidzieć co się na świecie stanie? Zarzucano nam, że my na obczyźnie nie walczymy o sprawę polską, że nie walczymy o naszą granicę na Odrze i Nysie. I otóż mamy rezultaty. Prezydent odrodzonej Francji, generał de Gaulle wyraźnie powiedział: granica musi być zatwierdzona i utwierdzona na Odrze i Nysie. Stwierdził to wyraźnie i oto nadchodzą podobne głosy z Ameryki, z Anglii i z różnych stron wolnego świata. Myślę też, że bolszewicy nie są dziś tak silni jak mówią. Dziś szantażują i grożą czego nie czynią nigdy, gdy są naprawdę silni. Są dziś jeszcze o wiele słabsi od Stanów Zjednoczonych. Gdyby na Zachodzie panował duch mocny, duch twardy — jak mówił ksiądz arcybiskup Gawlina — Rosja cofnęła by się na pewno, gdyż cofa się ona zawsze przed siłą.

Pytanie Stalina, ile dywizji ma papież, miało być obraźliwym żartem. Odpowiedź na nie jest groźną dla bolszewików prawdą. Papież ma niezliczone mnóstwo „dywizji" — wszystkich wiernych. Ma nas wszystkich żyjących, ma dusze wszystkich poległych, którzy wnoszą swoje wstawiennictwo u Boga o wolność dla Polski. Tego wszystkiego komuniści nie rozumieją. Lecz oto właśnie dzisiaj w Polsce na Jasnej Górze i w innych świątyniach, o tej samej godzinie odprawiają się nabożeństwa za poległych pod Monte Cassino. Wiara nasza jest nierozerwalnym łącznikiem między wszystkimi Polakami. Żyjemy i żyć będziemy wiarą i nadzieją. Trzeba na to charakteru i wysiłku. Niech z dala od nas staną wszyscy ludzie małoduszni, którzy wiary tej i nadziei nie mają. Niech nam nie przeszkadzają w pracy i w walce i niech nas nie usiłują odwieźć od naszego celu, którym jest wolna i niepodległa Polska.

POBYT GEN. ANDERSA W RZYMIE

Dnia 16 maja gen. W. Anders opuścił Londyn, który pławił się wówczas w słońcu, aby udać się samolotem do Rzymu, gdzie z kolei było burzliwie i deszczowo, bardziej niż nieraz w Londynie.

Na lotnisku Ciampino pod Rzymem oczekiwali przybycia Generała: ambasador R. P. przy stolicy Apostolskiej *dr Kazimierz Papée, ks. arcybiskup Gawlina, min. Stanisław Janikowski, płk Emeryk Czapski, prezes SPK w Italii Witold Zahorski* z członkami Zarządu Stowarzyszenia. Generał przybył w towarzystwie swego adiutanta, *kpt. Eugeniusza Lubomirskiego.*

Zaraz z lotniska udał się gen. Anders na śniadanie w Ambasadzie R. P. przy Stolicy Apostolskiej. Nazajutrz odbyło się w lokalu tejże Ambasady spotkanie z polską kolonią niepodległościową w Rzymie. Oprócz gospodarzy byli obecni: min. Janikowski, ks. prałat Meysztowicz, o. Ludwik Semkowski — rektor Papieskiego Instytutu Polskiego, płk Czapski, członkowie zarządu SPK w Italii i wiele innych osób.

Cały poniedziałek 18 maja został poświęcony uroczystemu obchodowi 15 rocznicy bitwy o Monte Cassino.

Nazajutrz Generał został przyjęty przez szefa sztabu włoskich sił zbrojnych, gen. Rossi. W południe natomiast miała miejsce prywatna audiencja u Ojca Świętego, Jana XXIII; po niej odbyło się spotkanie z Sekretarzem Stanu Jego Świątobliwości, kardynałem Tardini.

Dzień następny — to śniadanie u księdza arcybiskupa Józefa Gawliny oraz przyjęcie w lokalu Ambasady R. P. przy Watykanie. W przyjęciu wzięli m.in. udział: ambasadorowie Belgii, Kolumbii, Kuby, Hiszpanii, Francji, Irlandii, Włoch, Libanu, Filipin, Portugalii, Republiki Dominikańskiej oraz posłowie W. Brytanii, Chin narodowych i Zakonu Maltańskiego. Przybyli także przedstawiciele Sekretariatu Stanu, gen. Gale — nowomianowany zastępca naczelnego dowódcy atlantyckich sił zbrojnych — NATO, który bawił w Rzymie 3 dni dla rozmowy z dowódcami włoskimi, attaché wojskowy ambasady brytyjskiej we Włoszech i jeden z radców ambasady Stanów Zjednoczonych we Włoszech.

Nie mniej zajęty był gen. Anders w przedostatni dzień swego rzymskiego pobytu. Dnia tego Generał udał się ponownie na audiencję u Ojca Świętego, tym razem audiencję publiczną w bazylice św. Piotra, na czele przybyłej z Wielkiej Brytanii pielgrzymki polskiej, zorganizowanej pod egidą SPK na rocznicowe uroczystości w Cassino. Razem z grupą wzięli udział w audiencji: ambasador Kazimierz Papée, płk Gustaw Tysowski — wiceprezes SPK we Francji, Stanisław Lis — wiceprezes Zarządu Głównego SPK, p. Ludwik Łubieński z Monachium, prezes SPK w Italii oraz grono kombatantów i ich rodzin.

Po tej audiencji Generał wraz ze swym najbliższym otoczeniem udał się do pałacu Farnese na obiad u ambasadora Francji we Włoszech, Gastona Palewskiego.

Dzień ten został zakończony lampką wina w siedzibie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Powitał tam Generała Witold Zahorski — prezes Stowarzyszenia. Gen. Anders, odpowiadając na to przemówienie, podkreślił z jednej strony rolę SPK i jego dorobek we Włoszech, a z drugiej — konieczność skupienia się społeczeństwa polskiego na emigracji około dwóch ważnych problemów: *pomocy Skarbowi Narodowemu i opieki nad cmentarzami wojennymi 2. Korpusu we Włoszech.*

Witold Zahorski

JÓZEF ŁOBODOWSKI

MONTE CASSINO 1944 — 1959

I.

Tu widać siedem dróg z górskiego szczytu
i ziemia cofa się, garbami płynąc wstecz...

Przechodził tędy zbrojny szlak Samnitów,
tu afrykański krwawił się puginał,
aż wbił się po rękojeść rzymski krótki miecz
i wyciął w skałach
V i a C a s i l i n a.

Więc po tej drodze znowu trzeba spływać krwią,
żeby się oprzeć Swewom, Gotom i Wandalom.
Nim zachód zejdzie ku ściągniętym brwiom
na potrzaskanych ścian bezwładne cegły,
niechaj napłyną rzeki mętną falą,
by obmyć skronie
żywym i poległym.

Kto się pokotem na tych zboczach kładł,
w historii progu legł protestem w poprzek.
I nieporadne dłonie przechodzących lat
trupa z doliny rzeki nie wyważą.
Czarnym grabarzom niechęci się oprze
i będzie trwać
i świecić groźną twarzą.

Bo taka śmierć jest Bogu niedaremna,
więc, choć nierychły, nie poda jej w marność.
Wezbrana zemsta z Wisły szła i z Niemna,
by Puszczę Teutoburską rwać, uwięzłą w głazach,
i krew wolności siać jak ziarno
na przekór prawom
ognia i żelaza.

II.

Na zawsze ten krajobraz zapamiętał
długie zmagania narodów i armij.
W italskie skały wrósł żołnierski cmentarz
i obcą ziemię bujnym prochem karmi.

Czas na zakręcie dziejów go wyminął,
nim się odrodzi ku idącym bitwom.
Czerwone maki spod Monte Cassino
jeszcze w ojczyźnie na nowo zakwitną.

Pobojowisko stanie w gęstym dymie,
Bóg się wywyższy nad tyranów władzą.
Drzemiące pędy wojennych ozimin
cmentarną ziemię na wiosnę rozsadzą.

Tu jeszcze krzyże w wędrówce ugrzęzły,
w strzępy porwały się tasiemki frontów,
lecz dłoń je zbierze, pozaciska w węzły
i znów uniesie nad skraj horyzontu.

Bo nie ma w świecie takiej drogi
przez mrok i wichr i ognia grad,
żeby żołnierskiej bosej nogi
przepadł na marne krwawy ślad...

Bo gdy się glina w burzy pognie,
a wicher z niej pozłotę zdarł,
w szarym popiele starych ognisk
tli nieugasły żar.

I ten podziemny żar cmentarzysk,
jak skryty magnetyczny prąd,
na nowo łuną się rozjarzy,
nie wiedzieć jak i skąd.

III.

A cmentarz dotąd łbem kamiennym tłucze
w podnóże skały, na którą się darli.
Rzym otwierali okrwawionym kluczem,
myśląc, że drogę do Polski otwarli.

Gdy świat uwierzył w bałwochwalców pychę,
zawarł szlabany, usiadł i nie puścił.
Zaklinowali nam bramę wytrychem
tryumfujący ślusarze-oszuści.

Lecz klucz pozostał! Tkwi w żołnierskich dłoniach!
Czeka — na drogach rozstajnych nie zginął —
aż M a t e r n o s t r a, aż M a t e r P o l o n i a
wróci pod Monte Cassino!

Wiersz ten, specjalnie napisany przez poetę na XV rocznicę bitwy o Monte Cassino, został przesłany przez SPK w Hiszpanii do SPK we Włoszech. Odczytał go prezes Witold Zahorski podczsa obchodu na wzgórzu klasztornym w dniu 17 maja 1959.

KRONIKA WOJSKOWA

IRAK. Zakupienie przez rząd gen. Kassema broni brytyjskiej nie oznacza jeszcze zmiany jego polityki zagranicznej w sensie prozachodnim. Podyktowały je głównie względy organizacyjne i finansowe. Nie wolno zapominać o tym, że sprzęt brytyjski stanowi od dawna podstawowe wyposażenie armii irackiej, choć posiada ona około 160 czołgów sowieckich, i że wobec tego wprowadzenie sprzętu innego pochodzenia wywołałoby duże komplikacje, a z czasem zmusiłoby do całkowitego, a więc bardzo kosztownego przezbrojenia. Mimo to zgoda Londynu na dostarczenie broni i sprzętu nie przypadła ani Moskwie, ani miejscowym komunistom do gustu.

Nie mogąc tej transakcji otwarcie atakować, próbują oni wykorzystać ją dla swoich brudnych celów. Ich organ naczelny, **„Ittihad El-Shaab"**, straszy swoich czytelników rzekomą intrygą imperialistycznych kół brytyjsko-amerykańskich, które tylko dlatego poszły na umowę z Irakiem, by podjudzić przeciw niemu Zjednoczoną Republikę Arabską oraz Iran i Turcję. By tę tezę podeprzeć, puszczono wyssane z palca opisy napaści syryjskich oraz koncentracji i knowań egipskich i tureckich.

W rzeczywistości nasilenie antykassemowskiej propagandy Egiptu ostatnio osłabło. Być może dlatego, że w związku ze zbliżaniem się rocznicy rewolucji irackiej Nasser liczy na amnestię dla około 20.000 zamkniętych zwolenników współpracy ze Zjednoczoną Republiką Arabską, a być może dlatego, że, na równi z pewnymi kołami brytyjskimi, spodziewa się on starcia między Kassemem a miejscowymi komunistami. Ci ostatni domagają się uzbrojenia milicji na stałe, gdy rząd chce ją uzbrajać tylko na okresy ćwiczeń lub alarmów. Ewakuacja brytyjskiego personelu lotniczego z bazy Habanniyah została zakończona.

PAKT BAGDADZKI. Państwa doń należące przeprowadziły w kwietniu pierwsze wspólne ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, nazwane **„Tiger"**. Według oficjalnego komunikatu z Karaczi, uzyskano przy tym wiele cennych doświadczeń. Celem usprawnienia łączności między Ankarą, Teheranem i Karaczi przewiduje się założenie radiowych dalekopisów o zasięgu 3.000 mil. Atomowa agencja Paktu została przeniesiona do Teheranu.

W górach tureckich w pobliżu granicy sowieckiej rozbił się w kwietniu brytyjski samolot komunikacyjny wiozący tajny sprzęt rakietowy i elektroniczny do Australii. Łącznym wysiłkiem brytyjsko-tureckim udało się, mimo niebywałych trudności terenowych, sprzęt ten bądź zniszczyć, bądź zabezpieczyć.

Naprężenie stosunków między Sowietami a Persją, wywołane ostrą reakcją sowiecką na zawarcie przez nią sojuszu wojskowego z Ameryką, doznało dodatkowego wzmocnienia przez przechwycenie dwu funkcjonariuszy ambasady sowieckiej na robocie dywersyjnej oraz przez uporczywie powtarzane wiadomości, że wojska sowieckie obsadziły w Afganistanie ważny węzeł **Herat**. Mimo oficjalnego zdementowania tych wiadomości przyczyniły się one do wzrostu zaniepokojenia o połączenia z Pakistanem.

IZRAEL. Mimo zupełnego spokoju na wszystkich, jak wiadomo bardzo długich, granicach sztab izraelski zarządził 1 kwietnia próbną mobilizację częściową i to bez wiedzy rządu. Ponieważ zarządzenie to wywołało znaczne zamieszanie i skłoniło Jordanię i Syrię do wzmocnienia ich sił osłonowych rezerwistami, obaj główni winowajcy: szef oddziału operacyjnego, płk. **Zorea** i szef oddziału wywiadowczego, płk. **Akrabi**, zostali za karę przeniesieni ze sztabu do linii.

Skoro mowa o mobilizacji, dodam, że według źródeł niemieckich Izrael posiada ponad 25.000 doskonale wyszkolonych rezerwistów i mógłby w ciągu 48 godzin wystawić od 30 do 40 samodzielnych brygad, gdyby miał więcej ciężkiego sprzętu, a zwłaszcza dział. Starczy ich tylko na pełne wyposażenie 12 brygad i pewnej ilości baterii dyspozycyjnych. Przypominam, że podczas kampanii sinajskiej było tylko 10 do 13 brygad pod bronią. Od tego czasu wzrosły zwłaszcza możliwości tworzenia oddziałów pancernych, bo doszło sporo zdobycznych czołgów sowieckich **T-34** oraz nieco lekkich czołgów francuskich **AMX** i francuskich rakiet przeciwpancernych **SS-10**. Razem z amerykańskimi **„Shermanami"** ma Izrael rzekomo ok. 400 czołgów oraz dość dużo samochodów pancernych i carrierów. Również lotnictwo przedstawia się dość dobrze. Składa się ono przeważnie z francuskich myśliwców **„Supermystere"**, **„Mystere"** i **„Ouragan"** (w sumie około 200) oraz około 150 brytyjskich **„Vampire"** i **„Meteor"**. Kraj jest podzielony na 3 okręgi wojskowe. Flota, ostatnio wzmocniona nabytkami brytyjskimi, ma już 3 kontrtorpedowce, kilka fregat i 2 okręty podwodne, nie mówiąc o mniejszych jednostkach.

Kage

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Gdzie przebiega granica między „językiem" i „dialektem"? Jej wytyczenie jest rzeczą raczej trudną, stale bowiem zmieniają się podstawowe kryteria, które jeden od drugiego wyraźnie oddzielają. Prostsza sprawa z „gwarą". Książka czy wiersz wydrukowany w gwarze, na przykład opowiastki śląskie lub felietony Wiecha, stanowi ciekawostkę literacką, którą przeczytać może i zrozumieć każdy znający język polski, lecz nie umiejący mówić „po śląsku" lub „po wiechowsku".

Dialekty za to mają własną literaturę. Niekiedy wykształcają się z języka, którym były niegdyś, niekiedy przeciwnie z dialektu rozwija się język. Norweski do końca XIX wieku uchodził za „dialekt" duński. Natomiast dialekt z Arelatu był kiedyś po prostu językiem prowansalskim.

Uważano do niedawna, że języków i dialektów jest około tysiąca. Liczba ta okazuje się zbyt mała. Dobrym sprawdzianem jest ilość różnych wydań Pisma Świętego. W roku ubiegłym ilość tłumaczeń osiągnęła 1136 (chodzi o języki „żywe") wzbogacając się o wydania w języku Huichol i Otomi. Są to narzecza (jeszcze jedno pojęcie, którego nie sposób określić) Indian Środkowej Ameryki. Pojawił się także język Kumbe, którym mówią tubylcy w Gwinei Hiszpańskiej. Pozostaje jednak jeszcze ponad tysiąc języków (nie dialektów) na które Biblii nie przetłumaczono.

„Lingua Franca" i „Pidgin English"

Esperanto, najdowcipniej pomyślane ze wszystkich języków sztucznych posiada dość licznych entuzjastów, którzy umieją się nim posługiwać w słowie i w piśmie. Nie stało się jednak językiem międzynarodowym. Przeciwnie stało się nowym językiem martwym, którego mogą się uczyć amatorzy, jeśli im na to przyjdzie ochota. Będą mieli z tego mniejszy znacznie pożytek niż z nauki łaciny i greki, które choć martwe, potrzebne są ludziom bardziej niż kiedykolwiek, właśnie z uwagi na rozpanoszenie się techno-psychozy.

Esperanto o prostych, lecz bynajmniej nie prostackich, zasadach składni i gramatyki zdołało już wytworzyć własne „narzecza" i „dialekty" w zależności od narodowości mówiącego. Np. proszę kazać wymówić entuzjaście Esperanta z Chicago, entuzjaście Esperanta ze Lwowa i entuzjaście Esperanta z Tokio tytuł książki napisanej w Esperanto. Brzmi ona **„Mr. Tod acheta mil okulojn"** (P. Tod kupił sobie tysiąc oczu).

Trwalsze i o większym znaczeniu okazują się języki żargonowe, zbudowane nie przez teoretyków, lecz przez zwykłych ludzi, którzy w pewnym określonym miejscu i czasie muszą w jakiś sposób przełamać bariery językowe. Do 18 bodaj wieku, choć pozostałości istnieją do dziś, basen Morza Śródziemnego — Lewant, wybrzeża Afryki i porty europejskie, piraci, niewolnicy, marynarze i kupcy — dogadywali się ze sobą przy pomocy „Lingua Franca". Nikt nie zadał sobie trudu, by pisać gramatykę dla tego języka. Na Dalekim Wschodzie i na wyspach Oceanii 19. wiek przyniósł nagłe i niespodziewane kontakty przedstawicieli wielu ras i narodowości. Powstał Pidgin English, prześmieszne wydanie angielskiego, którym porozumieć się mógł Chińczyk z Polinezyjczykiem. Rzecz ciekawa, że Pidgin English doczekał się własnych druków (istnieje tłumaczenie Nowego Testamentu) a także własnych podręczników, gramatyk i słowników. Ucywilizował się zatem ... i zaczął powoli wychodzić z użycia, ustępując miejsca po prostu angielskiemu.

Któż zaś nie pamięta z Włoch t. zw. „Lingua Alleata", składającego się z samych bezokolicznków włoskich? Porozumiewali się przy jej pomocy żołnierze sojuszniczy z Włochami, a także między sobą.

Uprzedzenia starego fotela klubowego

Kluby angielskie mają wiele stron śmiesznych i wiele wartościowych. Odegrały wielką rolę w historii Anglii, a więc pośrednio także i reszty świata. W fotelu klubowym toczyła się niejedna rozmowa której skutkiem była panika na giełdzie w Amsterdamie, wojna z Zulusami, wyprawa na biegun lub „linia Curzona".

W fotelach klubowych czytało się i czyta szacownego „Timesa", który jest jak powszechnie wiadomo gazetą najpoważniejszą na świecie, z czego wcale nie wynika, by miał najlepsze informacje (często ma spóźnione) i by jego komentarz był nieodmiennie mądry. Bywa mądry. Bywa i jest — to wielka różnica. Niekiedy jest wykrzywiony, bo służy czyimś interesom, które tkwią równie nieruchomo w umysłach angielskiej elity jak ich siedzenia w zmurszałych fotelach klubowych.

Polacy filarem nierządu w Londynie...

Jedno jest zawsze pewne: ilekroć nadarzy się okazja surowej krytyki Polaków **„Times" jej nie pominie. Zrobi to rzecz jasna w sposób dostojny.** Ano cóż polityka. Ale przeczytajmy następujący urywek z artykułu w numerze z 20 maja br. Artykuł zastanawia się nad przyczynami nienawiści między białymi londyńczykami i Murzynami z Indii Zachodnich, której ostatnim smutnym przypomnieniem było uliczne morderstwo na Notting Hill. **„Times"** broni Murzynów przed nieuzasadnionymi zarzutami złodziejstwa, nierządu i awanturniczości. Obrona słuszna, lecz oto wywód:

„Z całą pewnością stosunek procentowy gdy idzie o elementy kryminalne i niemoralne wśród ludności kolorowej i białej w tej dzielnicy miasta wypada na korzyść kolorowych.. Wielu białych to nowi przybysze lub mieszkańcy czasowi. Jest wśród nich silny odsetek Polaków, niektórzy z Polaków zaś pracują w branży domów publicznych" **(„are in the business of running brothels").**

Na Notting Hill mieszka ludność bardzo kosmopolityczna. Funkcjonuje tam niejeden dom publiczny, tajny lub półtajny. Dlaczego jednak wśród tysięcy Cypryjczyków, Maltańczyków, Murzynów, Żydów, Niemców, Austriaków lub po prostu Irlandczyków i wreszcie... Anglików, wymieniać tylko Polaków w sposób, który nie pozostawia żadnej wątpliwości, że oni właśnie są specjalistami w procederze nierządu?

„Calomnier, calomnier..." — powiedział Wolter. Jeśli zaś nie jest to kalumnia to niech **„Times"** poda dane. Konkretne dane. Ilu Polaków prowadzi burdele na Westbourne Grove i Notting Hill? i czy są to Polacy?

Ktoś powinien się tym zająć. Prawo angielskie nie broni interesów jakiejś nieokreślonej grupy narodowej lub politycznej. Istnieje jednak tyle organizacyj polskich, których zadaniem jest t. zw. **„welfare"** czyli „dobrobyt" swych członków. Dobre imię należy do „dobrobytu" w pojęciu angielskim. Zwracam uwagę i na artykuł i na zagadnienie władzom S. P. K. i Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Ile lat ma arcybiskup Gawlina?

T. zw. **„Argumenty"** czyli rzekomo naukowy tygodnik komunistyczny z Warszawy bije w arcybiskupa Gawlinę. Zazwyczaj uderzają w niego ci neo-komuniści, którzy atakami na niego próbują maskować swą bardzo różną (pod względem „ideologicznym") przeszłość przedwojenną. Nazywają go protektorem „Polski Wiernej", choć wiedzą dobrze, że on pismo to zawiesił za ataki na Prymasa Wyszyńskiego. Nie ma co jednak polemizować na temat „Polski Wiernej", przestała bowiem istnieć. Tę londyńską kupił p. Kirkien.

Arcybiskupa Gawlinę mianowali „argumenciarze" 80-letnim starcem i byłym kapelanem Legionów. Nie wiedzieliśmy dotychczas, że Arcybiskup był Legionistą. Goebbels w 1943 r. głosił, że Gawlina był kapitanem francuskim, inni, że był majorem tureckim. De facto arcybiskup Gawlina liczy nie 80 ale 180 lat. Brał udział w kampanii rosyjskiej Napoleona i był z nim w Moskwie, Strofował go za to w 1942 r. 200-letni ówcześnie Moskal, ponieważ Arcybiskup ośmielił się zdziwić, że w hotelu Inturista w Moskwie jeszcze nie usunięto napisów niemieckich ze swastyką z obrazów propagandowych. Być może, że ów moskiewski starzec wstydził się niedawnego sojuszu faszystowsko-stalinowskiego Choć kto wie?

„Argumenty" mocno potępiają „watykańską, skrajną, faszystowską reakcję klerykalną, której zajadły andersowiec, Arcybiskup Gawlina jest symbolem, muzealnym rekwizytem i sztandarem". Brawo Księże Arcybiskupie! Nie radzimy na te pochwały odpowiadać. Radzimy natomiast zapytać tych „naukowców" o argumenty naukowe (a jako patentowanemu starcowi wypada to nawet uczynić) dlaczego Stalin nie dożył nawet marnych 150 lat, które mu nieomylna wiedza sowiecka prorokowała, i dlaczego „słoneczko" tak nagle zgasło już po 72 latach życia? Czyżby tylko Chruszczow umiał sprawę wyjaśnić?

J. P. H.

Czytaj polską książkę

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kto zwycięży: Real czy Reims?

Reims-Young Boys 3:0. Ładny sukces nad berneńskim klubem zapewnił piłkarzom francuskim wejście do finału Pucharu Europy. Po porażce 0:1 w Bernie trzeba było, aby Reims wygrał mecz rewanżowy w Paryżu przynajmniej różnicą 2 bramek, gdyż w innym wypadku czekała Francuzów eliminacja albo 3-cie dodatkowe spotkanie. Mecz wywołał w Paryżu olbrzymie zainteresowanie i stadion w Parc des Princes obliczony na 40 tys. widzów okazał się znowu niewystarczający, aby pomieścić wszystkich amatorów widowiska. Na szczęście radio i telewizja transmitowały mecz w całości, umożliwiając licznym miłośnikom piłki nożnej śledzenie ciekawych zawodów.

Ze względów kasowych mecz odbył się w Paryżu a nie w Reims, ale zawodnicy czuli się jak u siebie, bo publiczność stolicy już od wielu lat darzy dawny **klub Kopaszewskiego** wielką sympatią, większą aniżeli własne drużyny. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż Reims swoją postawą i elegancką grą, opanowaną jeszcze w okresie, kiedy w jego szeregach **brylował Kopaszewski,** umiał zaskarbić sobie serca wybrednej publiczności paryskiej. Pamiętając niepowodzenie w Szwajcarii, jedenastka francuska od pierwszego momentu zaczyna grę w ostrym tempie pragnąc wpierw wyrównać bramkę berneńskiej porażki. Działaniom ofensywnym towarzyszą każdorazowo okrzyki widowni, co wytwarza odpowiedni nastrój. Szwajcarzy bronią się umiejętnie i chociaż ich bramka jest w ustawicznym niebezpieczeństwie, to jednak Francuzom nie udaje się znaleźć drogi do siatki. Przewaga techniczna Reims jest tak wyraźna, że trudno wprost pojąć ich porażki w Szwajcarii. Strzał za strzałem idzie na bramkę Young Boys, ale Eich jest bramkarzem wielkiej klasy i chwyta pewnie najtrudniejsze piłki. Szwajcarzy odwzajemniają się sporadycznymi wypadami z których jeden o mały włos nie skończył się bramką. Francuski bramkarz Colonna uratował sytuację, dzielnie wspomagany przez **Rodzika,** który w wielu groźnych momentach sam umiał likwidować zakusy przeciwników. Z wymownych gestów skrzydłowego szwajcarskiego, Alenna, można wnioskować, że ma do Polaka pretensje, ale schodząc po meczu z boiska razem pod rękę widać że nie ma już do niego urazy.

Nikt już nie wątpi w zwycięstwo Reims, ale dopiero pierwsza bramka Piantoni'ego w 41-ej minucie pozwala widzom odetchnąć z ulgą. Po przerwie napastnicy Reims w dalszym ciągu bombardują bramkę przeciwnika a ilość rogów, których było w sumie 12 daje najlepszy obraz francuskiej przewagi. W 54-ej minucie druga bramka zapewniła awans Francuzów do finału a trzecia, strzelona w 77-ej minucie znowu przez Piantoni'ego, ostatecznie zadokumentowała wyższość gospodarzy nad Szwajcarami. Tempo gry nie słabnie na chwilę, a doskonała pod względem technicznym gra drużyny francuskiej sprawia, że spotkanie jest naprawdę wspaniałym widowiskiem. Wydaje się, że żaden z klubów I-szej ligi, nie wyłączając przyszłego mistrza, Nicei, nie dorównuje w klasie gry czarodziejom z Reims. Po meczu zapaleni widzowie znoszą na ramionach bohaterów spotkania.

Zwycięzców czeka teraz najtrudniejszy mecz sezonu a mianowicie **finał, który odbędzie się 3-go czerwca w Sztutgarcie. Przeciwnikiem Reims będzie jedna z najlepszych drużyn na świecie, trzykrotny zdobywca Pucharu Europy — niezwyciężony Real Madrid, obecnie klub Kopaszewskiego. Po zwycięstwie nad madryckim klubem Atletico 2:1 znalazł się Real Madrid po raz czwarty w finale z wielkimi szansami na zdobycie po raz czwarty cennej nagrody.**

GIRO D'ITALIA

W sobotę 16-go maja rozpoczął się wielki wyścig kolarski dookoła Włoch. Trasa długości 3.671 km jest podzielona na 22 etapy ze startem i metą w Mediolanie. W wyścigu bierze udział 130 kolarzy zgrupowanych w 13 drużynach. Na starcie stanęli najwybitniejsi zawodnicy włoscy jak Baldini, Nencini i Favero, dalej zeszłoroczny zwycięzca Tour de France Luksemburczyk Gaul oraz bardzo silna ekipa francuska z Anquetilem, **Graczykiem i Stablińskim.**

Jan Górny

●

Niesłuszny remis Niemcy zach.-Polska 1:1 (0:1). Niesłuszny dlatego, że mecz był wygrany przez Polskę, która nie tylko że miała przewagę, ale zagrała wspaniale, demonstrując doskonałą kondycję, wielką bojowość, a w ataku dobrą dyspozycję strzałową. W drugiej jednak połowie doszli do głosu Niemcy, którzy wyrównali bramkę, zdobytą w pierwszej połowie przez **Baśkiewicza,** strzałem Steina, który grał jedynie w drugiej połowie, ratując zresztą honor drużyny niemieckiej. Prasa niemiecka (jak również doskonały i obiektywny niemiecki sprawozdawca radiowy) oceniła grę drużyny niemieckiej niezmiernie krytycznie. Wielki dziennik „Süddeutssche Zeitung" pisze m. in: „...Lepszą grę, inteligentniejsze zagrania zademonstrowali bezwątpienia Polacy. Tej oceny nie jest w stanie zmienić nawet ostatni kwadrans gry drużyny niemieckiej (Niemcy zagrali wtedy nieco lepiej). Polska była moralnym zwycięzcą owego nieszczęsnego 20 maja... Polacy bezlitośnie naciskali naszych graczy. Niemcy biegali po boisku jak stado przestraszonych kurcząt...". Gdy po przerwie w głośniku ogłoszono, że w drużynie niemieckiej nie będzie żadnej zmiany — pisze dalej wspomniany dziennik — na całym stadionie rozległ się głośny śmiech — tak oceniła publiczność niemiecka swą drużynę, której nie mogła poznać. W historii tych dwóch przeciwników Polska przegrała do tej pory 4 mecze, a zremisowała dwa.

Do klęski poniesionej z Brazylią i z Peru doszła trzecia z kolei porażka Anglii ze słabo notowanym na giełdzie sportowej Meksykiem 1:2. Spośród 14 międzypaństwowych spotkań piłkarskich Anglia wygrała w ostatnim roku tylko dwa spotkania.

Zawodnik sowiecki Kuźniecow ustanowił nowy rekord świata w dziesięcioboju uzyskując 8.357 punktów na zawodach w Moskwie między reprezentacją Ukrainy, Moskwy i Leningradu. Jego wyniki: 100 m. 10,7 sek., skok w dal 7,7 m., kula 14,68 m., skok w zwyż 1,89 m., 400 m. 49,2 sek., 110 m. płotki 14,7 sek., dysk 49,94 m., tyczka 4,20 m., oszczep 65,06 m. i 1.500 m. 5:4,6 min. — **Amerykański rekordzista świata w młocie H. Connolly poprawił na zawodach w San Diego swój dawny rekord świata 68,68 m. na 68,92 m.** — Zawodnik sowiecki Ter-Ovanesian skoczył w dal 8,01 m. przekraczając jako pierwszy Europejczyk granicę 8 m., co do tej pory udało się jedynie 8 zawodnikom amerykańskim. — **W Zurychu** Martin Lauer (Niemcy zach.) przebieg 110 m. płotki w czasie 13,5 sek, co jest nowym rekordem Europy. Jego własny rekord europejski wynosił 13,7 sek.

●

PIERWSZE WYNIKI POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W W. BRYTANII

Czarni (Londyn) — Cracovia (Londyn) 9:2. Pogoń (Birmingham) — Świtezianka (Stafford) 2:1. Sokół (Nottingham)—Lot (Derby) 11:2. Polonia (Bradford) — Unitas (Manchester) w. o. dla Unitasu z powodu wycofania się, niestety, Polonii z turnieju. PKS (Manchester) — Silesia (Bradford) 3:6.

Po terminie zgłosiła się do mistrzostw **„Gwiazda Gdyni", która przyjęta została do grupy londyńskiej, w której grają: Cracovia, Młodzi i Czarni.**

TERMINARZ MISTRZOSTW PIŁKARSKICH

Dnia 30 i 31 maja: Młodzi (Londyn) — Czarni (Londyn). Cracovia (Coventry) — Pogoń (Birmingham), Biały Orzeł (Blackshaw Moor) — Sokół (Nottingham), Unitas (Manchester) — Silesia (Bradford).

Związek Polskich Klubów Sportowych komunikuje: 1) Kurs sędziów. Zgodnie **z uchwałą Delegatów Klubów, Kurs** informacyjny dla sędziów siatkówki odbędzie się dnia 31 maja br. na boisku K. S. Pogoń (Birmingham). Początek o godz. 14.00. Kluby proszone są o wysłanie na Kurs po 2-ch kandydatów. Warunkiem uczestniczenia w Kursie jest: 1. znajomość przepisów gry w piłkę siatkową (wydanie Warszawa, 1957 r.), 2. przynajmniej jednoroczna praktyka w prowadzeniu zawodów siatkówki w polskich turniejach.

2) Terminarz. a) Terminarz mistrzostw męskich zostanie ustalony w dniu 31 maja na Kursie w Birmingham, **b) mistrzostwa żeńskie** odbędą się dnia 22 sierpnia w Rugby, **c) Turniej w Leicester** (Święto Sportowe Orkanu) dnia 20 czerwca br. **d) Turniej w Birmingham** (10-lecie Pogoni) dnia 27—28 czerwca br., **e) Turniej w Bradford** (Święto Sportowe Polonii) dnia 15 sierpnia br., **f) Turniej pocieszenia** w Leicester dnia 29 sierpnia br., **g) Turniej w Leeds** (Święto Sportowe Lechii) dnia 5 września br.

RÓŻNE: a) Mistrzostwa tenisowe odbędą się w Londynie w dniach 11—19 lipca br. Szczegóły organizacyjne wyjdą dodatkowo, **b) Wyprawy żeglarskie.** „Polesie XV" organizowane przez Kwaterę Główną Starszego Harcerstwa odbędą się w dwóch turnusach: I — od 25. 7. do 1. 8. 59; II — od 1. 8. do 8. 8. 1959. Zarząd ZPKS zachęca Kluby do licznego w nich udziału. — **Dalsze wiadomości na str. 10.**

(p. h.)

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

NOTATNIK PODRÓŻNY (IV)

NA MNIEJ ZNANYCH DROGACH HISZPANII

TERUEL

MIASTO ma wiele twarzy. Pod różnymi można je oglądać postaciami. Owiewa je, jak Weronę, romantyczna legenda: Zakochani w sobie nawzajem potomkowie dwóch znakomitych rodów: Don Juan Diago Martinez de Marcello i Donna Izabel de Segura, po wielu perypetiach odeszli z tego świata, nie doczekawszy się spełnienia swych marzeń. Działo się to pod koniec w. XII. Do dziś oglądać można nie tylko bramę, którą Don Diago wjeżdżał do miasta ze zwycięskiej wyprawy przeciw Maurom, ale i zmumifikowane ciała dwojga kochanków. W oszklonych trumnach, zwróceni ku sobie, bliscy jedno drugiemu jak nigdy może za życia, przyciągają natrętny wzrok turystów.

Sylwetkę miasta wykreślają liczne wieże w półmaurytańskim stylu Mudejar — koronkowe i barwne. Ta muzułmańsko - chrześcijańska synteza stylów znalazła swój szczytowy, zdumiewająco oryginalny wyraz w drewnianym stropie głównej nawy katedry. Strop ten, podzielony na liczne kasetony, pokryty jest cały polichromią, w której typowo arabskie elementy geometryczne oraz stylizowane, zgeometryzowane rośliny przeplatają wspaniałą, na swój sposób jedyną, galerię wczesnogotyckich portretów i scen z życia średniowiecznego. Wzruszają one swym naiwnym realizmem, nieraz rubasznością, zawsze wielką artystyczną prawdą. Strop przypomina — znacznie od niego późniejsze i uboższe, zarówno w rozmiarach jak i w wielostronności tematów, a także jakości artystycznej — polichromie z drewnianych kościołów polskich w Grębieniu, Kozach, czy Łaszewie.

Najciekawszą częścią polichromii są zapewne portrety. Mocne i oryginalne w kolorze, o ogromnej sile ekspresji i wyraźnej tendencji do podkreślania indywidualnych cech charakterystycznych (z deformacjami fizycznymi włącznie). Strop katedry jest wspólnym dziełem artystów Hiszpanów i Maurów, których nazwiska zachowały się częściowo w archiwach Teruelu i Albarracin. Przy wykonywaniu polichromii zatrudnione były także kobiety. Część fryzu biegnącego u podstawy stropu przedstawia je, malujące poszczególne „panneaux". W innym miejscu widać snycerzy i stolarzy wykonujących drewnianą konstrukcję i pokrywających ją rzeźbami. Ta naiwna „dbałość o dokumentację" (jakby to powiedziano w żargonie soc-realistycznym) idzie o lepsze z fantastyką scen mitologicznych, czy legendarnych. Gdzie indziej błyszczy w całej glorii świetność średniowiecznego rycerstwa, czy to w turnieju, czy w bitwie z niewiernymi.

Zdumiewające jest, że dzieło artystyczne tej miary nie doczekało się dotąd dobrze ilustrowanej monografii z barwnymi reprodukcjami. Wyczerpujące opracowanie w organie „Instituto de Estudios Turolensis" częściowo tylko zapełnia lukę. Ale dzieje Teruelu nie kończą się w średniowieczu. Przeciwnie, ostatni ich rozdział zapisano przed dwudziestu laty krwią najlepszych jego synów, wymordowanych za dni czerwonego terroru. Wyjątkowo długą listę męczenników otwiera biskup Anzelm Polanco.

Teruel jest najbardziej wysuniętym ku południowi punktem naszej tegorocznej włóczęgi. Dni upływają. Powszednie życie londyńskie, całodzienna praca w biurze czy w studio przypomina się coraz natrętniej. Nie ma rady, trzeba będzie skręcić na północny wschód, aby chociaż przez parę dni zakosztować słonej pieszczoty śródziemnomorskich fal. Zostajemy jeszcze dzień dłużej, aby zajrzeć do skalnych schronisk w Montes Universales, gdzie zachowały się jeszcze malowidła przedhistoryczne. Wśród skał porośniętych sosnami (z których zbiera się tu żywicę do glinianych naczyń) ślady dzieł człowieka sprzed kilkunastu tysięcy lat — nie dziwią. Tu, na naturalnych ścianach kamiennych schronisk, będących dziełem przedwiecznych sił górotwórczych, postacie byków, rysowane ze znawstwem, wyczuciem formy i wyraźną znajomością anatomii, kontrastują z nieudolnym, schematycznym rysunkiem postaci ludzkich.

W drodze powrotnej wstępujemy do Albarracin — dziś dwa tysiące mieszkańców liczącego miasteczka, zawieszonego na 1.400 metrach ponad poziomem morza. Mieszkańcy dumni są z tego, że Albarracin w swej długiej i burzliwej historii miał dwuwiekowy ponoć okres, gdy „nie podlegał nikomu, tylko N.M. Pannie". Miasteczko wyjątkowo malownicze, o nietkniętym średniowiecznym charakterze, otoczone murami — zachowało ze swych świetnych lat nieliczne, ale niezwykle cenne pamiątki w skarbcu katedry.

Sympatyczny, ruchliwy i wykształcony proboszcz pokazuje nam z dumą wspaniałe renesansowe arrasy flamandzkie, manuskrypty, archiwum a wreszcie ostatni nabytek: lśniącą kasę ogniotrwałą wielkich rozmiarów, oszkloną i oświetloną wewnątrz. Słuchamy uprzejmie jej historii: ile kosztowała, gdzie ją wykonano, jakie trudności trzeba było pokonać, by zebrać na nią potrzebną ilość gotówki — a jednocześnie podziwiamy przedmioty ją wypełniające. Nie ma ich wiele, ale cóż za okazy. Małe „Ecce Homo" — dzieło przypisywane Benvenuto Celliniemu. Doskonałość kunsztu złotniczego usprawiedliwia to przypuszczenie. Pacyfikał romański z XI lub początków XII stulecia, kuty ze srebra i złota, bogato zdobiony emalią. Ryba z kryształu górskiego, wyjątkowych — jak na przedmiot wykonany z tego materiału — rozmiarów: dzieło nie tyle sztuki, co cierpliwości, gdyż, jak wynika z zapisków w miejscowym archiwum, rzemieślnik, który je wykonał spędził nad nim kilkadziesiąt lat pracując po osiem godzin dziennie, diamentowym rylcem.

Przez okratowane okno zagląda świat zielony i niebieski. Ale tu mieszka przeszłość. Nawet kasa pancerna — duma sympatycznego proboszcza z Albarracin — nie może przyćmić jej piękna i cierpliwych cnót.

ALCANIZ

Seledynowe niebo, ubrane w kilka samotnych obłoków. Wbija się w nie klinem strome wzgórze, zębate występami skał i murami zamku. Tak zobaczyliśmy Alcaniz, przyjeżdżając od strony Alcorisy. Droga prowadziła przez krajobraz pokryty węglowym pyłem. Zagłębie. Górnicy. Umorusane widmo „problemów społecznych". Jechaliśmy szybko, bez postojów. Ale oto, jakby przed mocą egzorcyzmów, czarny pył znika. Wracamy do Hiszpanii. Ponad kępami drzew i miastem zabudowanym trochę byle jak, świeci korona XII-stowiecznego zamku, wzniesionego przez Templariuszy. Od r. 1179 stał się on główną kwaterą Rycerskiego Zakonu Calatrava. Zamówiwszy pokój i kolację w małym cichym hoteliku, którego okna wychodzą na kolegiatę i gotycko-renesansową giełdę, wdrapaliśmy się na wzgórze zamkowe, korzystając z resztek dnia. Noc spędziła nas ku miastu, jakby ze środka średniowiecznej legendy. Ale dopiero nazajutrz można było ocenić całe piękno i wspaniałość siedziby rycerskich mnichów.

Ściany sal pokryte są freskami. Niektóre z nich, na środkowym piętrze wieży wznoszącej się nad dawną kaplicą, podziwiać można tylko przez lornetkę: kamienne schody urywają się w pół wysokości. Patrząc ze szczytu sąsiedniej baszty łatwo można docenić trafność wyboru tego miejsca na warownię. Niedostępne wzgórze panuje nad szeroko rozłożoną, żyzną doliną. Na romańskim dziedzińcu otoczonym ciężkimi krużgankami, przyciąga uwagę kilka płyt grobowych. Wyżej, na ścianie z gładkich kamieni pokrytych resztkami tynku — ślady fresków. Postacie rycerzy-mnichów, symbole zakonu: ozdobne krzyże z kapryśnie nieco wywiniętymi rozdwojonymi zakończeniami ramion. W płytkiej niszy — postać anioła. Wygląda jak barwny duch wychylający się z kamienia: tylko chłopięca twarz, której urok podkreśla aureola, i pół-rozłożone skrzydła o doskonałym, subtelnym rysunku widoczne są wyraźnie. Reszta postaci jak gdyby jeszcze się nie zmaterializowała. Prześwieca ledwie przez szarość masywnej ściany. Można by zadać sobie pytanie: czy wizję pięknego cherubina przywiózł z Ziemi Świętej Templariusz? Czy też urodziła się z gleby hiszpańskiej, wyczarowana zachwytem zakonnika?

Wzruszeni — i zawstydzeni wzruszeniem — żegnamy się z aniołem wcześniej i mniej czule, niż na to zasługuje jego głębokie uduchowione piękno. Ale jeszcze od bramy spoglądam w jego stronę.

— Co się ślepisz? Będziesz przecież miał fotografię — popędza mnie Janusz z udaną opryskliwością.

AMPURIAS

Nie pamiętam już, ile razy w ciągu ostatnich kilku lat przejeżdżaliśmy wzdłuż Costa Brava, ale zawsze jej nadmierna popularność odstręczała nas od dłuższych postojów. Nawet pokusa obejrzenia greckich ruin nie mogła przezwyciężyć niechęci do pstrego tłoku. Teraz postanowiliśmy zaryzykować. Przelotny deszcz stłumił kurz i przepędził nieco turystów. Morze ukazuje się nieoczekiwanie u wylotu ocienionej drzewami drogi. Kilkaset metrów po wybojach i oto już Ampurias — starożytny Emporion, jedna z bram, którą historia wkroczyła na półwysep Iberyjski.

Miasto i port założyli greccy koloniści z Fokai w Azji Mniejszej, w pierwszej połowie VI w. przed Nar. Chr. Od tego czasu krzyżowały się tu wielokrotnie interesy polityczne i gospodarcze świata starożytnego. Wschodnie wiatry przynosiły wojnę i kulturę. Greczeli tu Iberowie, potem latynieli Grecy. Dziś Ampurias nazywane jest hiszpańską Trają. Starannie, od wielu lat, prowadzone prace wykopaliskowe wydobyły z pod piasków nie tylko fundamenty domostw, świątyń, umocnień — ale liczne piękne okruchy kwitnącej tu kiedyś kultury i sztuki. Ceramika o wysokiej wartości artystycznej, importowana z Grecji i wyrabiana na miejscu, rzeźby, mozaiki — dobrze świadczą o smaku dawnych mieszkańców. Do dziś zachowała się część kamiennej grobli, zamykającej kiedyś port. Ruiny kilku miast sąsiadują tu ze sobą i przenikają się nawzajem. Z napisów na kamieniach równie często przemawia greka, co łacina. Gdzieniegdzie zechował się napis iberyjski.

Tu Katon ćwiczył swą inwazyjną armię, tu Cezar założył kolonię dla weteranów. Wśród fundamentów przycupnęły wczesnochrześcijańskie groby. Ale to nie one — pomniki znikomości, zachęta do cnoty — utkwią w pamięci najmocniej, ale ryty wspaniałą kreską na etruskim lustrze „Sąd Parysa": Afrodyta, obnażona poniżej kolan, wygina bezwstydnie i zalotnie swe piękne ciało; na twarzy Hery maluje się złość; Pallas jest nieprzenikniona — równie piękna jak patronka Cytery, ale bardziej od niej powściągliwa. Parys podnosi prawą dłoń. Za chwilę wyrzeknie fatalny wyrok. My znamy jego groźne, błogosławione następstwa, ale lustro o nich milczy. Oto prolog dramatu, początek epopei: trzy boginie i niedoświadczony królewicz...

Odjeżdżamy na północ, ku granicy. Zapada zmrok. Niebo jest pochmurne.

Współpracujemy ze wszystkimi Towarzystwami Ubezpieczeniowymi w Wielkiej Brytanii i służymy naszym klientom najdogodniejszymi warunkami przy uzyskiwaniu polis ubezpieczeniowych dla ich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, sklepów i przy polisach indywidualnych.

Za nasze usługi nie pobieramy żadnych opłat manipulacyjnych.

Prosimy zwracać się do nas po wszelkie informacje z wyszczególnieniem rodzaju potrzebnego ubezpieczenia, pisząc do:

DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.

POD WSPÓLNYM DACHEM

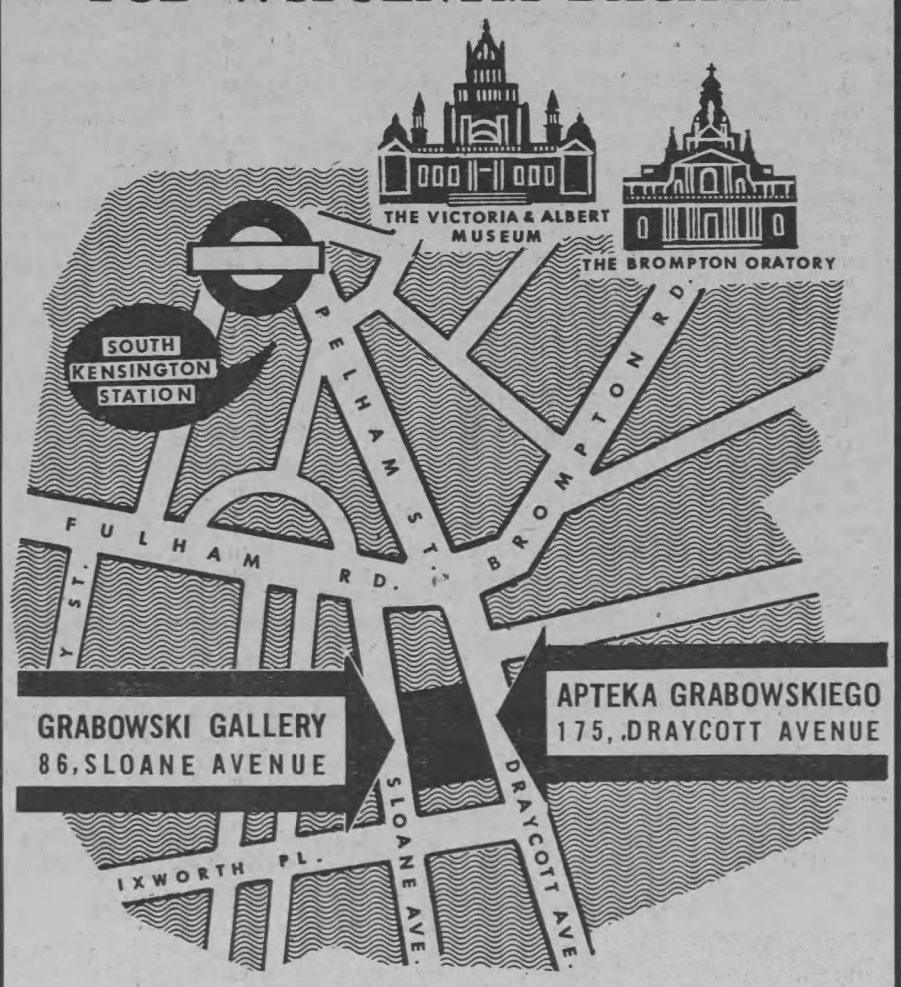

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO —
— **175, Draycott Avenue, London, S.W. 3**
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:
— **175, Draycott Avenue, London, S.W. 3**
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

GALERIA GRABOWSKIEGO —
— **84, Sloane Avenue, London, S.W. 3**
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.
Adres: MATEUSZ B. GRABOWSKI
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

KRZYŻÓWKA Nr 323/59

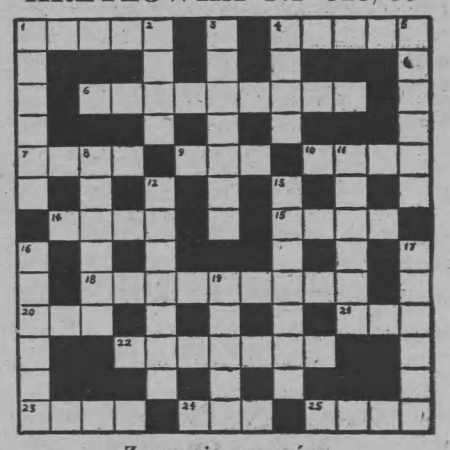

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) mielizna, wysepka rzeczna; 4) miasto w Holandii, wyzwolone przez Polaków; 6) biskup poznański, założyciel sławnego kolegium; 7) wyspa estońska; 9) miejscowość we wschodniej Polsce, z ruinami znanego zamku; 10) pomyłka; 14) imię żeńskie (wspak); 15) surowiec rafinerii; 18) dział teologii; 20) i 21) część ubrania kobiecego; 22) artysta; 23) i 25) dzieło Hobbesa; 24) aby.

Pionowe: 1) przywódca buntu kozaków w 1596 roku; 2) wschodni wóz; 3) szeroki obóz polityczny; 4) krajobraz afrykański; 5) część kościoła; 8) nie wystarcza dla ambitnej; 11) badyl; 12) łuki z drzew lub kwiatów; 13) złośliwa uwaga; 16) filozof i matematyk francuski; 17) symbol hołdu; 19) dość!

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 317/59

Poziome: 1) Cavaradossi, 7) objaw, 9) ostroga, 10) regalia, 11) alfa, 14) i 15) rozmaryn, 16) bark, 18) wariant, 21) tramwaj, 22) Czyta, 23) pańszczyzna.

Pionowe: 2) Liwia, 3) anoda, 4) Ostia, 5) Courbet, 6) i 20) Pareto, 8) Jugurta, 12) fanfary, 13) wiatrak, 17) suwak, 18) wyjec, 19) ryczy.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

POŚMIERTNY WPŁYW DULLESA

(Wydarzenia i uwagi)

PO ZŁOŻENIU w Genewie przez obie strony nie dających się uzgodnić propozycji rokowania utknęły na martwym punkcie. Rozmowy wprawdzie trwały dalej, ale polegały na wygłaszaniu mów, krytykujących stanowisko strony przeciwnej i na stwierdzaniu, że to stanowisko jest nie do przyjęcia.

Najbardziej twardo i nieprzejednanie występował francuski minister spraw zagranicznych, p. Couve de Murville, broniąc sprawy zjednoczenia Niemiec. „Nawet jeśli z powodu ogólnej sytuacji na świecie zjednoczenie Niemiec jest jeszcze niemożliwe — mówił p. Couve de Murville — to jednak nie widzimy powodu do brania udziału w uroczystym międzynarodowym akcie, który na zawsze uniemożliwiłby zjednoczenie Niemiec i doprowadził naród niemiecki do rozpaczy. P. Herter dorzucił do powyższej opinii celne określenie, że sowiecki projekt traktatu pokojowego należy nazwać „sowieckim traktatem o stałym podziale Niemiec".

Przedstawiciel W. Brytanii, p. Selwyn Lloyd znajduje się stale w trudnej sytuacji. Francja, Niemcy Zachodnie i grupa wpływowych amerykańskich publicystów odnoszą się bardzo nieufnie do polityki brytyjskiej. Wyjazd do Moskwy brytyjskiej delegacji handlowej w czasie trwania konferencji genewskiej wywołał pogłoski, traktowane poważnie nawet przez niektórych odpowiedzialnych publicystów, a nie tylko łowców sensacji, o zakulisowych porozumieniach między Rosją i W. Brytanią. Wedle tych pogłosek W. Brytania wyraziła jakoby gotowość udzielenia poparcia kompromisowemu załatwieniu sprawy Berlina Zachodniego, w zamian za uszanowanie przez Rosję brytyjskich interesów naftowych na Środkowym Wschodzie. Ponadto opinia amerykańska ustosunkowuje się niechętnie do sprawy przyznania Rosji przez W. Brytanię kredytów handlowych. Delegacja sowiecka zręcznie podsyca nieufność innych członków obozu zachodniego do polityki brytyjskiej. Londyński *„Economist"* skarży się, że gdy p. Selwyn Lloyd wygłosił przemówienie, rozbijające w puch argumenty sowieckie, Gromyko z pogodnym uśmiechem zaznaczył, że przedstawiciel W. Brytanii wykazał najwięcej zrozumienia i dobrej woli w stosunku do sowieckiego punktu widzenia.

Na stanowisko Francji ma wielki wpływ kwestia rozbrojenia atomowego i wstrzymania doświadczeń z bronią atomową. Paryski *„Le Monde"* napisał, że w Genewie odbywają się w rzeczywistości dwie konferencje: jedna we czwórkę w sprawie Niemiec, a druga we trójkę, bez udziału Francji, w sprawach atomowych. Francja pragnie stać się mocarstwem atomowym i, wedle najnowszych wiadomości, zamierza dokonać pierwszego wybuchu bomby atomowej jesienią br. Zawarcie porozumienia między dzisiejszymi trzema mocarstwami atomowymi przed tym terminem, zamknęłoby Francji drogę do powyższego celu.

Mimo nieufności w łonie obozu zachodniego oraz znanych różnic poglądów, jednolitość występowania mocarstw zachodnich w stosunku do Rosji została jak dotychczas w Genewie zachowana. Gdy jednak mocarstwa zachodnie odrzuciły projekt sowiecki, a Rosja odrzuciła projekt zachodni, powstało zagadnienie, co robić dalej. Ktoś musi wystąpić z nową inicjatywą, by rokowania mogły toczyć się dalej. Jasną jest rzeczą, że strona, która pierwsza wystąpi z jakąś nową inicjatywą, musi przynajmniej częściowo wyrzec się swego poprzedniego stanowiska i poczynić jakieś ustępstwa stronie przeciwnej. Francuski minister spraw zagranicznych twierdzi, z kartezjańską logiką, że skoro Rosja chciała zwołania obecnie konferencji, obowiązek przedłożenia nowych propozycji spada na nią. Gromyko z natury rzeczy nie śpieszy się. Umie czekać i przewlekać. Może liczyć na niecierpliwość opinii krajów zachodnich, która będzie wywierała nacisk na rządy. W szczególności może liczyć na inicjatywę brytyjską.

W TEJ sytuacji nadeszła wiadomość o śmierci Dullesa. Konferencję genewską przerwano na dwa dni, bo ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich postanowili udać się do Waszyngtonu na pogrzeb człowieka, którego historia może uznać kiedyś za największego z dotychczasowych Sekretarzy Stanu Ameryki. Herter będzie mógł złożyć prez. Eisenhowerowi raport z dotychczasowego przebiegu rokowań i porozmawiać, w oderwaniu od genewskiej atmosfery, ze swymi kolegami europejskimi. Bez żadnego sentymentalizmu można powiedzieć, że przy tych rozmowach obecny będzie cień Dullesa, wspomnienie o nim, pamięć o jego poglądach, zasadach i charakterze. Niemcy nazwali Bismarka żelaznym kanclerzem. Jakże wobec tego można nazwać Dullesa? Chyba Sekretarzem Stanu z nierdzewnej, ogniotrwałej stali.

Gromyko nie wyraził początkowo zamiaru udania się na pogrzeb. Korespondenci zachodni donosili z Genewy, że sowiecki minister spraw zagranicznych skorzysta z dwudniowej przerwy w obradach, by udać się do Albanii, gdzie przebywa obecnie Chruszczow. Ale już drugiego dnia stało się wiadome, że Gromyko poleci do Waszyngtonu. Nie należy się temu dziwić. Zbojkotowanie pogrzebu Dullesa przez ministra spraw zagranicznych Związku Sowieckiego, byłoby ciężkim błędem psychologicznym, o fatalnych skutkach. Gromyko pójdzie zatem za trumną człowieka, którego, jak pisał *„Times"*, komuniści bali się i nienawidzili, ale za fasadą nienawiści i strachu, ukrywali szacunek.

Pogrzeb Dullesa wyznaczono na dzień 27 maja. Przez dziwny przypadek jest to dzień, w którym upływa termin sowieckiego ultimatum, żądającego zmiany statusu Berlina Zachodniego i usunięcia stamtąd wojsk mocarstw zachodnich. Chruszczow wyjechał z Moskwy i znalazł się w tym dniu na terenie Albanii. Domysłów co do celu jego wizyty na terenie najmniejszego i najwierniejszego z satelitów jest bardzo dużo. W grę wchodzi powzięta już i wykonywana decyzja założenia amerykańskich baz pocisków rakietowych o dalekim zasięgu we Włoszech i projekty założenia ich również w Grecji i Turcji. Zakończenie sporu między Turcją i Grecją oraz zbliżenie tych krajów może też zaprzątać umysł Chruszczowa. Ponadto — sprawa stosunków z Jugosławią i jej polityki. Słowem, chodzi o cały kompleks zagadnień bałkańskich, a częściowo także i Środkowego Wschodu. W Albanii znajdują się sowieckie bazy łodzi podwodnych. Fakt, że Chruszczowowi towarzyszy marsz. Malinowski, nadaje wizycie Chruszczowa charakter wojskowy, a przynajmniej demonstracji wojskowej.

Czyżby więc Chruszczow, stanąwszy w dniu pogrzebu Dullesa nad brzegiem Adriatyku, stanął również na krawędzi wojny? Nie wydaje się to prawdopodobne. Chruszczow pragnie spotkania „na szczycie". Pobyt jego w dniu upływu berlińskiego ultimatum, w Tiranie, nie zaś w Moskwie, ułatwia mu taktyczne zapomnienie o dacie ultimatum.

Chruszczow może myśleć z zadowoleniem, jak czynią to i niektóre czynniki zachodnie, że razem z ciałem Dullesa schodzi do grobu idea wyzwolenia narodów ujarzmionych. Ale to nie jest takie pewne, bo idee są żywotniejsze od ludzi. Brytyjczycy piszą, że śmierć Dullesa oznacza „koniec epoki". *My zaś wracamy do raz już wypowiedzianego poglądu, że Dulles zapoczątkował nową epokę, w której wykrystalizowała się koncepcja o zasadniczej sprzeczności interesów państwowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i euro-azjatyckiego Związku Sowieckiego.*

Prowadzenie polityki wyzwolenia wymaga, poza amerykańską siłą zbrojną, zrzeczenia się przez Niemcy Zachodnie myśli o rewizji granic na wschodzie. Słyszymy i czytamy bez ustanku o sprawie „zjednoczenia" Niemiec. Jest to słowo określające błędnie istotę zagadnienia i prowadzące do błędnego myślenia politycznego. Bo również Gromyko mówi, że nie ma nic przeciw zjednoczeniu Niemiec, mając na myśli zjednoczenie pod władzą sowiecką. W rzeczywistości chodzi o *wyzwolenie* Niemiec Wschodnich. A o wyzwoleniu Niemiec można myśleć i można się nim realnie zajmować tylko w ogólnym kontekście wyzwolenia całej Europy środkowo-wschodniej. To zaś jest niemożliwe bez wyrzeczenia się przez Niemcy żądań rewizji granic na wschodzie.

Jest to temat do refleksji Adenauera nad mogiłą Dullesa.

LIST KONDOLENCYJNY DO PREZYDENTA ST. ZJEDN.

Dwight D. Eisenhower,
Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
Panie Prezydencie,

W imieniu moich rodaków i własnym, pozwalam sobie skierować do Pana wyrazy naszego głębokiego żalu i żałoby z powodu smutnej wiadomości o śmierci pana Dullesa.

Imię John Foster Dullesa, człowieka wielkiego serca i nieustraszonej odwagi, którego życie poświęcone było najwyższym ideałom ludzkości, niewątpliwie przejdzie do historii, pozostając na jej kartach jako najszlachetniejszy wzór i przykład.

Tak jak to słusznie Pan powiedział Panie Prezydencie, jedynym wrogiem J. F. Dullesa był system przemocy i ucisku, pozostawia on natomiast niezliczonych przyjaciół wśród ludzi na całym świecie.

Proszę o przyjęcie moich serdecznych wyrazów współczucia w tej wielkiej żałobie, która okryła wszystkich walczących o Wolność i Sprawiedliwość.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

W. ANDERS

KRONIKA TYGODNIA

20 maja

Obradujący w Genewie ministrowie spraw zagranicznych Zachodu raz Rosji Sow. dyskutowali problem Berlina zachodniego oraz zjednoczenia Niemiec na nieoficjalnych spotkaniach.

Syn prezydenta Eisenhowera wręczył ciężko choremu b. sekretarzowi stanu, Dullesowi, najwyższe odznaczenie amerykańskie: Order Wolności.

W Bonn i w Berlinie zachodnim aresztowano licznych funkcjonariuszy partii chrześcijańsko-demokratycznej pod zarzutem szpiegostwa na rzecz komunistycznych władz Niemiec wschodnich.

21 maja

Rozmowy ministrów spraw zagr. 4 mocarstw w Genewie utkwiły na martwym punkcie.

22 maja

Marszałek Tito w przemówieniu w Zagrzebiu w ostrych słowach potępił studentów biorących udział w demonstracjach ulicznych w ub. tygodniu. Studenci wołali m. in.: „Jesteśmy głodni" i „Chcemy chleba".

Reżym komunistyczny w Warszawie nakazał opuścić Polskę w ciągu 24 godzin członkowi francuskiego attaché wojskowego w Warszawie. Jest to odwet za podobne zarządzenie wydane przez władze francuskie, które wydaliły z Francji członka reżymowej placówki attachatu wojskowego por. Kazimierza Dopierałę.

23 maja

W nocie do rządu amerykańskiego i Niemiec zach. rząd sowiecki protestuje przeciwko uzbrojeniu państw europejskich a zwłaszcza Niemiec zach. w broń atomową.

24 maja

W szpitalu w Waszyngtonie zmarł — chory na raka i zapalenie płuc — 71-letni b. amerykański sekretarz stanu, John Foster Dulles. Cały świat bierze udział w hołdzie dla zmarłego, który przez 6 lat był sekretarzem stanu.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych w Genewie zostaje przerwana na dwa dni, by umożliwić obradującym tam ministrom wzięcie udziału w pogrzebie Dullesa.

W Bagdadzie 6 oficerów skazanych zostało przez sąd na śmierć.

W Moskwie podpisany został 5-letni układ handlowy między Rosją Sow. i W. Brytanią.

25 maja

Do Albanii przybył Chruszczow w towarzystwie marszałka Malinowskiego.

Brytyjski minister obrony, Duncan, opuścił stolicę Turcji, Ankarę i wyjechał z kolei na kilkudniową wizytę do Aten.

Obrady ministrów spraw zagranicznych w Genewie zostały przerwane na kilka dni, aby umożliwić delegacjom wzięcie udziału w pogrzebie b. amerykańskiego sekretarza stanu Dullesa. Na pogrzeb do Waszyngtonu udaje się m. in. sowiecki min. spraw zagr. Gromyko. Z Bonn wyleciał samolotem kanclerz Adenauer.

26 maja

B. król Belgów, Leopold, postanowił opuścić z rodziną pałac królewski w Brukseli. Decyzja jego jest rezultatem ataków części prasy belgijskiej, posądzającej b. króla o wywieranie wpływu wraz z małżonką na panującego króla Baudouina, syna Leopolda.

W Berlinie zach. rozpoczął się kongres Międzynarodowego Instytutu Prasowego reprezentującego 500 pism krajów wolnego świata. Przedmiotem dyskusji jest zagadnienie zagrożenia wolności prasy.

PIĘŚCIARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY

W Lucernie (Szwajcaria) rozpoczęły się pięściarskie mistrzostwa Europy, Polska wystawiła pełną dziesiątkę w składzie: **Kukier — musza, Zawadzki** — kogucia, **Adamski** — piórkowa, **Październik** — lekka, **Kulej** — lekkopółśrednia, **Drogosz** — półśrednia, **H. Dampc** — lekkośrednia, **Walasek** — średnia, **Pietrzykowski** — półciężka, **Jędrzejewski** — ciężka. Polacy walczyli już w pierwszym dniu. Mianowicie **Kukier** — mistrz Europy w 1953 r., stoczył walkę z Anglikiem Michael Gushlow, bijąc go wysoko na punkty. **Październik**, mistrz Europy w 1958 roku pokonał Włocha Franco Musso. co wywołało protesty na widowni, mimo iż sędziowie orzekli słusznie zwycięstwo Polaka. **Dobrescu (Rumunia) pokonał na punkty Kukiera,** co stanowiło niewątpliwie niespodziankę dla Polaków. **Zawadzki** pokonał na punkty Nagy'ego (Węgry). **Adamski** pokonał na punkty Dubovszky'ego (Węgry). **Jędrzejewski** zwyciężył na punkty Siegmunda (Niemcy wschodnie).

Wtorek, dnia 26. 5.: lekkopółśrednia Kulej pokonał na punkty Dumitrescu (Rumunia). W półśredniej **Drogosz Tamulisa (ZSRR), w 2 rundzie przez t.k.o.** Sędzia przerwał walkę z powodu rozciętej brwi u zawodnika sowieckiego.

Obradujący w Monachium Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił iż Igrzyska Olimpijskie w 1964 roku odbędą się w stolicy Japonii, Tokio, zaś Igrzyska Zimowe w Innsbruck w Austrii. Postanowienie to stanowi o tyle niespodziankę, że przypuszczano, iż Detroit będzie tym miastem, któremu przypadnie zaszczyt urządzenia Olimpiady.

Mecz lekkoatletów Polski i ZSRR odbędzie się definitywnie w Warszawie w dniach 27—28 czerwca br. w konkurencjach męskich i kobiecych.

Ś.† P.

LUDOMIR FREZER

porucznik 15 pułku ułanów poznańskich

Powstaniec wielkopolski, kawaler Orderu Virtuti Militari, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł w Kraju, dnia 6 maja 1959 roku i pochowany został w Iwnie.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

KOLEDZY Z 15 PUŁKU UŁANÓW POZNAŃSKICH

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, **kwartalnie 16/6,** rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115. Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.